POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

19 Czerwca 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok IV Nr. 25**

POLAK W BRAZYLJI
kosztuje:

Rocznie . . . . 8 milr.
Półrocznie . . . . 4 milr.

W Królestwie Polskim i Rosji 7 rubli
W Niemczech . . . . . . 14 marek
W Austrji . . . . 16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATE „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

WYBORY.

21-go b. m. odbędą się w Paranie wybory do zarządów municypalnych, czyli kamer, jak je tu nazywają. Wybory te mają bardziej miejscowe znaczenie i prowadzone są z mniejszym hałasem i przy mniejszej presji chwilowego „rządu“, ponieważ w grę wchodzą skromniejsze interesa; prasa miejscowa nie interesuje się tak kandydatami, nie przechwala ich ani czerni, jak to zwykła robić przy wyborach do kongresu stanowego i federalnego. Wybory te niemniej w łonie samego społeczeństwa naszego wywołują większe znacznie zainteresowanie, ponieważ od mniej lub więcej pomyślnego ich wyniku, od przejścia tych lub innych kandydatów zależą, jeśli nie koniecznie najżywotniejsze nasze interesa, to w każdym razie najbliższe, najbardziej zrozumiałe, bezpośrednio nas dotyczące. Municypjum — to najmniejsza jednostka administracyjna, podatkowa a poniekąd prawodawcza.

Ogół społeczeństwa może nie rozumie interesu państwowego w zawieraniu ugody z rozmaitymi państwami lub prowadzenia z innymi wojny na gruncie ekonomicznym, celnej naprzykład; często nie rozumie korzyści ze znoszenia ceł na pewne towary i podnoszenia na inne, prawie nigdy nie rozumie korzyści z zawierania pożyczek, z zamiany pewnych papierów państwowych drugimi, czyli tak zwanych konwersji i t. p. operacji, ale rozumie bardzo dobrze potrzebę poprawy drogi, którą codziennie jeździ, postawienia mostu na brodzie lub w miejsce promu, urządzenia oświetlenia w mieście, sprowadzenia zdrowej wody do picia gdzie jej brak się odczuwa, urządzenia ścieków, albo kanalizacji w miejscowościach gęsto zaludnionych, budowy i utrzymania szkół i t. p. urządzeń.

Na wydatki, które pociągają powyższe urządzenia, na roboty przedsiębrane patrzymy własnymi oczyma, możemy sprawdzać codziennie użyteczność tego lub owego zarządzenia, konieczność tego lub owego wydatku. Możemy skontrolować dokładnie ilość rzeczywiście wydanych pieniędzy, przewidzieć wysokość budżetu czyli sumy wszystkich wydatków, które kamera musi ponosić. Wiemy, na co idą podatki, możemy obliczyć ich wysokość, sprawdzić czy sprawiedliwie są rozłożone, między obywateli i t. d.

Nic więc dziwnego, że interesujemy się bardziej wyborami municypalnymi, że zastanawiamy się nad wartością moralną jednych i nad zdolnością drugich kandydatów na posadę prefekta i kamarystów.

Deputowanych do kongresu albo wcale nie znamy, albo z opinji, którą sobie stworzyli, opinji często fałszywej, którą przyjaciele kandydatów starają się wszelkimi siłami wyśrubować, a wrogowie obniżyć, często też bywamy zawiedzeni, a w dodatku nie mamy najmniejszej możności skontrolowania ich działalności, która ginie niepostrzeżenie nieraz w masie różnorodnych prac kongresów. Zarząd municypjum składać się musi z ludzi w municypjum mieszkających, patrzymy na ich życie, znamy ich działalność, ich przekonania, wreszcie ich wartość moralną i możemy sobie jasny pogląd na ich zdatność do zarządu sprawami municypjum wytworzyć.

W interesie wszystkich i każdego obywatela oscbno leży, żeby sprawami danego municypjum rządzili zdolni, uczciwi i znający się na gospodarstwie municypalnym kamaryści, tacy co interesa ogółu interesom własnym przeciwstawić potrafią i dlatego przy wyborach te jedynie racje powinny nami kierować. Przyjaźń lub nieprzyjaźń osobista, stosunki mniejszej lub większej zależności, wogóle wszelkie względy osobiste powinny milknąć; w interesie własnym, w interesie sprawiedliwości dążyć powinniśmy do postawienia u steru rządów municypjum ludzi odpowiednich, bez względu jaki stosunek osobisty łączy ich z nami.

Gdzie względy te są zapominane, gdzie przy wyborach gra rolę prywata, osobiste niechęci, żądza osobistych zysków, tam dobrych wyników z gospodarki municypalnej spodziewać się nie można. W rezultacie mamy duże podatki, wysokie opłaty rogatkowe, (bareiry) zdzierstwo urzędników, dziurawe mosty i drogi, opłakany stan kasy municypalnej, długi, których pozbyć się nie jesteśmy w stanie, ogólne niezadowolenie i rozżalenie obywateli. Zastanowiwszy się przekonamy się, że samiśmy temu winni—jedni przez lenistwo i opieszałość, bo albo wcale nie zapisywali się na wyborców, albo zapisawszy się nie wyzyskują tego największego prawa i obowiązku obywatela, czasem przez tchórzostwo, czasem przez karygodne lekceważenie wyborów—drudzy przez chęć zysków doraźnych, albo sprzedając głosy różnym geszefciarzom politycznym, którzy później z nawiązką tę zapłatę na skórze samego sprzedającego odbiją, albo głosując w nadziei otrzymania jakichś wygód, posad naprzykład, dostaw i t. p.

Ten brak poczucia obywatelskiego, ten grosz zarobiony kosztem godności osobistej gorzko odpokutowujemy. To judaszowe są srebrniki i szczęścia ani pożytku nie przynoszą.

Krzywdząc ogół, sami wreszcie skut[illegible] tej krzywdy ponosić bywamy [illegible]szeni, niesprawiedliwość którą innym czynimy, przeciwko nam samym się zwraca.

Pamiętajmy że pierwszym obowiązkiem obywatela jest zapewnić sobie prawo do głosu, leży to bowiem nietylko w jego ale i w interesie ogółu, drugim jest z prawa wyborczego korzystać uczciwie.

Żyjemy w kraju wolnym i z wolności tej korzystać powinniśmy.

Burzymy się nieraz na myśl o ucisku w jakim Polska się dzisiaj znajduje, marzymy o chwili gdy godzina wolności dla niej wybije. My, co w kraju wolnym osiedliśmy, co z praw obywateli korzystać możemy pokażmy, że do wolności tej dorośliśmy, że prawa włas-

---

EGIPCJANIE.

Ich religja, zwyczaje, urządzenia społeczne, nauki i sztuki przed tysiącami lat.

Opowiedziała R. M.

C. d.

Tacy ludzie uważali siebie za bardzo mądrych, zajmowali się tylko nauką i modłami, niechcieli się łączyć z innymi, mniej rozumnymi od siebie ludźmi, i utworzyli oddzielną gromadę, stan, czyli tak zwaną kastę kapłanów, którzy w narodzie egipskim byli bardzo szanowani.

Patrząc codziennie na słońce, ktore oświeca i ogrzewa ziemię, rozumiejąc, że bez ciepła i światła życie nie mogłoby się rozwijać, kapłani sądzili, że słońce właśnie jest tym bogiem, który daje życie wszystkiemu na ziemi. Zauważywszy, że dobroczynne wylewy Nilu następują zawsze w środku lata, gdy dzień jest najdłuższy, gdy ciepło dochodzi do największej siły —myśleli oni że to słońce każe Nilowi występować z brzegów i zalewać ziemię. Widząc, że promienie słoneczne rano rozpraszają ciemności nocy, myśleli, że ów bożek-słońce, walczy wciąż z ciemnością i złymi duchami.

Podczas dnia słońce było u nich bogiem światłości i dobra i nazywało się Ra albo Amonem. Zorza poranna była chwilą jego urodzin. Co rano wychodziło słońce z łona matki swej Nut, czyli wielkiego morza [oceanu); wypływało na niebo w leciuchnym czółenku i zwyciężało zło i ciemności, które przed nim uciekały. Ale wieczorem ciemności biorą górę nad słońcem... Nie jest już ono promienistym Amonem, lecz staje się Ozyrysem, bogiem panującym wśród ciemności i śmierci... Jego łódź przepływa ponure podziemne potoki. Do północy zapuszcza się on coraz głębiej w podziemia; ale potem łódź jego zbliża się szybko ku jasności i rodzi się on znowu jako słońce potężne, płomieniste, zwycięża ciemności i zalewa ziemię potokami światła... Tak wierzyli i opowiadali sobie starożytni Egipcjanie.

Kapłani uważali, że życie ludzkie podobne jest do tej drogi, odbywanej przez słońce. Człowiek podczas życia przeznaczony jest na ciągłą walkę z pokusami i złymi skłonnościami. Śmierć jest dla człowieka zmierzchem, podczas którego otaczają go ciemności i łączą go z Ozyrysem. Ale człowiek nie umiera na zawsze: dusza jego odradza się znowu w innych ciałach. Po długiej dopiero wędrówce na ziemi, w ciągu której dusza walczy i zwycięża zło, człowiek zdobywa sobie spokój wieczny i łączy sie nazawsze z bóstwem. Jeżeli jednak nie będzie umiał zwyciężyć zła i wpadnie w grzechy, w takim razie czeka go długa kara, a potem dusza jego ulega zupełnemu zniszczeniu.

Tak więc kapłani egipscy uczyli lud cnotliwego życia. Ale zarazem uczyli go też oni mnóstwa guseł i zabobonów. Najprzód, prócz słońca, powymyślali mnóstwo innych bóstw. Prawie każde miasto, każda prowincja*) miały swego bożka, któremu oddawały się w szczególną opiekę. Główniejszymi z tych bożków byli: Izyda, bogini ziemi, małżonka słońca — Ozyrysa. Ona to dla całego świata była matką, rodzącą wtedy, kiedy słońce [Ozyrys] ją ogrzeje. Horus był to syn Ozyrysa i Izydy. Astarta—bogini wojny, i wiele innych. Jedynym złośliwym bóstwem był w Egipcie Set albo Tyfon, niegodziwy brat Ozyrysa, walczący ciągle z dobrym.

Innym znów bożkiem złym był wąż Apap. Dobrzy bogowie zwyciężali go często i deptali nogami, zabijali: ale on odradzał się bezustannie i sprowadzał wszystko to, z czem człowiek musiał walczyć i czego miał się lękać, to jest wszelkie pokusy i klęski. Wyobrażał on naprzykład pustynię Saharę**), która ziejąc palącymi wiatrami, sząc tumany gorącego piasku, wciąż groziła zniszczeniem.

Ozyrys, Izyda i Horus -- byli to trzej bożkowie, czczeni w całym Egigcie. Nie wszędzie jednak nosili oni te same nazwy: w niektórych okolicach słońce nazywało się Ptah, w innych Hor, Atean i t. d. Także Horus i Izyda odmienne w różnych miejscowościach nosili nazwy.

Kapłani sądzili, że chcąc podobać się tym bożkom, należy stawiać im świątynie i ołtarze, robić ich posągi, zabijać na ofiarę najpiękniejsze bydło i owoce, palić wonne zioła, śpiewać hymny, urządzać uroczyste pochody.

Bożków przedstawiali oni pod postacią ludzką, ale często take pod postacią zwierzęcą. Każdy bowiem bożek miał swoje wybrane zwierzę, w które niby wcielał się od czasu do czasu, czyli zjawiał się na ziemi w ciele tego zwierzęcia. Ozyrys naprzykład niby to wcielał się w wołu, Horus w jastrzębia, Hator w krowę. To też Egipcjanie wykuwali tych bożków z kamienia, odlewali z bronzu i malowali w rozmaitych postaciach: raz w postaci ludzkiej, to znów w postaci zwierzęcia, albo też jako człowieka z głową zwierzęcą, lub zwierzę z głową ludzką. Między innymi wyobrażali sobie, że Ozyrys wciela się w wołu czarnego, z białą plamką na czole, półksiężycem białym na boku i guzem na języku. Wołu takiego zwali Hapisem albo Apisem. Jeśil podobny wół rzeczywiście się znalazł — starali się zawsze takiego dostać — wprowadzali go do wspaniałej świątyni, kłaniali się mu, modlili się do niego. Gdy zaś wół Apis zdechł, chowali go z taką wspaniałością, jak jakiego króla, a cały naród przywlekał żałobę.

Posągi bóstw ustawiali Egipcjanie w pięknych świątyniach, trzymali je w domach i wstawiali do grobów.

---

*) Egipt dzielił się na części, zwane prowincjami, tak jak naprzykład Parana dzieli się na części, zwane municypjami.

**) Sahara — największa na świecie pustynia, na poły piaszczysta, na poły kamienista. Leży zaraz na zachód od Egiptu.

ne uszanować umiemy, z wolności korzystać potrafimy.

Wybory municypalne mają dla nas Polaków specjalne znaczenie. Tu możemy bronić praw swych jako odrębnej jednostki narodowościowej.

Wybory do kongresów, dzięki specjalnej ordynacji wyborczej, odbywają się w całym stanie na ogólne listy wyborcze, większość absolutna wygrywa, a większości tej nie możemy mieć tymczasem; przy wyborach do kamer municypalnych: wybory odbywają się na terenie odrębnych municypjów, z których wiele posiada większość ludności polskiej, albo przynajmniej znaczny jej odsetek.

Prawem naszym, więcej obowiązkiem, jest posiadać swoich przedstawicieli w zarządach municypalnych i obowiązek ten wykonać musimy.

Z całej Polski.

WARSZAWA. OTWARCIE POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ. Pisma warszawskie podają wiadomości, że ministerjum przemysłu i handlu ma zamiar otworzyć wykłady w politechnice warszawskiej, o tyle tylko, o ile rozpoczynające się od nowego roku szkolnego wykłady w uniwersytecie warszawskim będą miały przebieg normalny.

Minister oświaty wezwał do Petersburga kuratora warszawskiego okręgu naukowego, który ma udzielić wyjaśnienia, z jakich powodów zamknięto szkoły polskie w gub. kieleckiej po zamordowaniu Afanasjewa.

OBLĘŻENIE BANDYTY. W Zduńskiej Woli pod Łodzią zaszedł fakt przypominający słynną historję oblężenia bandyty Lisa w Lublinie, przeciwko któremu swego czasu wyruszył oddział wojska z kartaczownicą i dopiero po kilkogodzinnym oblężeniu zdołał go obezwładnić. Przebieg zajścia w Zduńskiej Woli był następujący:

O godz. 10-ej zrana, strażnik ziemski poznał na ulicy jednego z domniemanych sprawców niedawnego napadu na inkasenta monopolowego, podczas którego zrabowano kilka[illegible] i zabito strażnika z eskorty. Poznany bandyta, uciekając przed pościgiem, wbiegł do domu Pob la na przedmieściu Jurgwica i zaczął strzelać. Zawiadomiony policmajster przybył niebawem na miejsce z kilku policjantami i oddziałem wojska, które otoczyło dom, poczym nakazał wszystkim lokatorom opuścić mieszkania i zażądał od bandyty żeby się poddał. W odpowiedzi na to, bandyta jął gęsto strzelać z browninga, przelatując z parteru na piętro i od okna do okna w miarę potrzeby. Wówczas policmajster zawezwał straż ogniową, która skierowała sikawki na ów dom i usiłowała wodą obezwładnić bandytę, który strzelał bez przerwy.

Gdy i to nie pomogło, kazano wojsku ostrzeliwać dom. Ta wymiana strzałów trwała do godziny 1-ej po południu, przyczym bandyta dał około 150 strzałów. Kule te jednak zraniły tylko dwie przechodzące robotnice, z żołnierzy zaś nikogo. Przed samą godziną 1-szą usłyszano strzał wewnątrz domu, poczym strzelanina ustała. Wojsko weszło do środka i tu ujrzano w jednej z izb bandytę leżącego bez życia. Wystrzelawszy wszystkie naboje, ostatnią kulę wpakował sobie w skroń, zabijając się na miejscu.

Znaleziono przy nim dwa browningi i w całym domu mnóstwo wystrzelonych ładunków.

W zabitym bandycie poznano byłego robotnika fabryki M. A. Wienera w Zduńskiej Woli, 34-letniego Mateusza Marczaka.

ZWIĄZEK PRAWDZIWYCH ROSJAN W KRÓLESTWIE. Związek narodu rosyjskiego zaczyna przy sprzyjających promieniach słonecznych srożącej się w całym państwie reakcji rozwijać energiczniejszą działalność i w Królestwie. Posiłkując się w swej zbawiennej robocie poparciem duchowieństwa prawosławnego, nie ogranicza swego terenu działania na Warszawę i większe miasta gubernialne, ale ostatnimi czasy założył kilka filji swej organizacji w miastach powiatowych gub. lubelskiej i siedleckiej. Lecz nie dość na tym.

Obecnie rozpoczął zakładanie takichże filji również i po wsiach, położonych na terytorjum Chełmszczyzny. I tak pierwsza filja utworzoną została we wsi Matcze, gub. lubelskiej.

Celu tej kreciej roboty dopatrzyć się nie trudno. Chodzi tu widocznie o nadanie piętna rosyjskiego, choćby pozornego Chełmszczyźnie, aby w Dumie powoływać się nawet na tak specyficzne rosyjskie cechy wsi chełmkich, jak istnienie oddziałów „związku prawdziwych Rosjan“.

PRZECIW JĘZYKOWI POLSKIEMU. Na Litwie rozpoczęły się ponowne represje policyjne, skierowane przeciw językowi polskiemu.

Oto „Goniec Wileński“ donosi, że policja w Mińsku Litewskim otrzymała zawiadomienie, iż używanie języka polskiego na zebraniach stowarzyszeń jest zabronione. W razie przemówienia po polsku, zebranie powinno być rozwiązane. Wyjątek może być zrobiony dla stowarzyszeń, w których statutach zastrzeżone są prawa języka polskiego. Ponieważ jednak statuty żadnego z istniejących stowarzyszeń nie posiadają takich zastrzeżeń, przeto ludność polska w Mińszczyźnie pozbawiona zostaje zupełnie jednego z ważniejszych praw obywatelskich.

Wszystko to dzieje się na podstawie zwykłych cyrkularzy policyjnych.

Równocześnie policja występuje przeciwko szyldom polskim. A więc w Wilnie właściciel nowego hotelu „Palais Royal“ złożył podanie policmajstrowi o pozwolenie wywieszenia szyldu w języku polskim i rosyjskim. Tymczasem kancelarja wydała mu pozwolenie z adnotacją, skreśloną atramentem czerwonym „w języku rosyjskim!“

NIEMCY W ŁODZI. Hakatystyczna „Schlesische Zeitung“, utrzymująca stały i bardzo ścisły kontrakt z niemczyzną łódzką, donosi, że „ma być zwołane w Łodzi wielkie zgromadzenie niemieckie w celu naradzenia się, jak i w jakiej formie Niemcy mają wystąpić o prawo wysłania do Dumy własnego niemieckiego posła z Królestwa.“

Równocześnie donoszą z Łodzi, że tamtejszy „Schulverein“ zamierza wystąpić z podaniem do ministerstwa oświaty o udzielenie pozwolenia na gimnazjum niemieckie z prawami w Łodzi. Gimnazjum ma nosić nazwę cesarzewicza Aleksieja. Bezczelność niemiecka idzie tak daleko, że od magistratu łódzkiego dopominają się udzielenia placu pod budowę tego gimnazjum.

KRAKÓW. Do policji zgłosił się dobrowolnie Henryk Pieprzak, kelner, który dn. 9-go b. m. w towarzystwie drugiego wspólnika wymusił od pp. Mareszkiewiczów 120 koron. Pieprzak twierdzi, że czuje się niewinnym, że o zamachu nie wiedział, gdyż towarzysz jego był w mieszkaniu, a on czekał na korytarzu.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Podczas dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych hr. Uwarow w imieniu październikowców oświadczył, że będą popierali wszelkie słuszne żądania Polaków bez względu na stosunek Koła polskiego do październikowców. Jedynym warunkiem jest lojalność Polaków względem państwa.

35 posłów do pierwszej Dumy, którzy podpsali odezwę w Wyborgu, zgłosiło się do więzienia i otrzymało cele więzienne w więwięzieniu „Kretsy“. Jestto to samo więzienie polityczne, z którego w dniu otwarcia pierwszej Dumu przestępcy polityczni tam zamknięci witali powiewaniem chustek i okrzykami radości posłów jadących do pałacu Taurudzkiego na pierwsze posiedzienie Dumy.

Na kolei Mikołajewskiej wykryto olbrzymie nadużycia i kradzieże. Skompromitowany jest między innymi znany miljoner Krasawin, który zakupował całymi wagonami kradzione z kolei żelazo, oraz kupował kwity, potwierdzające nieistniejące dostawy.

Wysłano na zesłanie na Sybir znaczną partję więźniów politycznych i kryminalnych. Wśród pierwszych znajdują się kobiety i dwaj mężczyźni, skazani na dożywotnie ciężkie roboty za zamach na życie Stołypina.

— W nocy aresztowano 60 studentów i studentek, należących jakoby do szeroko rozgałęzionego spisku.

Chełmszczyzna. Projekt wyodrębnienia chełmszczyzny uległ zmianie z powodu trudności technicznych i będzie wniesiony do Dumy w jesieni.

Sprawy wojskowe w Dumie. Na posiedzeniu komisji budżetowej Dumy, oświadczył towarzysz ministra wojny, że nowe uzbrojenie artylerji polowej jest prawie ukończone i na wypadek wojny jest dosyć nowych materjałów i dział. Komisja uchwaliła kredyt na budowę dróg strategicznych w zachodnich granicznych okręgach.

Komisja w sprawie floty oświadczyła się ostatecznie przeciw wyasygnowaniu 11 miljonów rubli na budowę nowych pancerników.

Obcoplemieńcy w wojsku rosyjskim. W warszawskich kołach wojskowych krąży pogłoska, że wniesiony przez grupy prawicowe Dumy i odrzucony przez nią wniosek o usunięciu żydów, nie pozostanie bez skutku. Jak wiadomo, za czasów b. ministra wojny, Wannowskiego, ustalono zwyczaj wysyłania Polaków ze względów politycznych do oddziałów wojskowych na kresy Wschodnie; takiejże translokacji podlegają i inni obcoplemieńcy. Otóż dowodzący jednym z okręgów wschodnich, uskarża się na to, iż wysyłani na kresy obcoplemieńcy stykają się bezpośrednio z tubylcami, którzy nie są jeszcze przeniknięci „poczuciem państwowości rosyjskiej“, co wywiera niepożądany skutek na ludność tubylczą. Wobec tego autor projektu proponuje, aby na kresy wysyłano tylko Rosjan. Obcoplemieńcy zaś, a więc i Polacy, powinni być wysyłani do Rosji środkowej i do obwodów kozackich, co przyczyni się—zdaniem projektodawcy — nawet do ich częściowej rusyfikacji.

Jekaterynosław. Podczas próby wyłamywania się więźniów z tamtejszego więzienia 29 zbiegów częścią zabito, częścią zmarło wskutek ran, odniesionych podczas pościgu. Oprócz tego 28 więźniów jnst rannnych, z tych 16 ciężko.

Między młotem a kowadłem... Kubański generał-gubernator wydał „obowiązujące rozporządzenie“, na mocy którego każdy, kto ze strachu przed bandytami zapłaci im wymaganą przez nich kwotę pieniędzy, będzie skazany na 3000 rubli kary lub na 3 miesiące więzienia.

Symferopol. Aresztanci tamtejszego więzienia, przyszedłszy do posiadania broni, gromadnie uciekli. W starciu naczelnik więzienia został zraniony, zaś jego pomocnik, dwaj dozorcy i lekarz więzienny zginęli. Liczba tych, którzy zbiegli nie jest jeszcze stwierdzoną.

Rosyjski oddział karny w Persji. Gazeta gruzińska „Amiran“ podaje następujące dane: „Dygnitarz perski Salar Mukawar objeżdża wsie perskie i notuje ofiary rosyjskiego oddziału karnego. We wsi Talisz-Mikael spalono 135 domów, zabito 37 ludzi, zniszczono i zdemolowano mnóstwo sklepów. W Zargiarze spalono 280 domów, zabito 3 ludzi, zdemolowano młyn. W Dżowadbeklinie spalono 75 domów i jeden młyn, zabito trzech ludzi. Ludność ucieka w góry i lasy.“

Posłowie w perskim medżilisie zainterpelowali z powodu tych wypadków ministra, który oznajmił: „otrzymałem depesze, że wojska rosyjskie przeszły przez granicę perską, pomordowały ludzi i spaliły urząd celny. Po otrzymaniu ścisłych wiadomości zakomunikuję je medżilisowi“.

NIEMCY.

Drezno. Dnia 17 maja po południu znaleziono we własnym mieszkaniu niejakiego Szelewskiego, studenta z Rosji, słuchacza techniki w Dreźnie, zastrzelonego na sofie. Śledztwo sądowe i policyjne wykazało, że strzał padł wprawdzie z niedalekiej odległości, wykluczonym jest jednak absolutnie samobójstwo.

Aresztowano właściciela dóbr i studenta, którzy obaj urodzili się w Rosji, ale są obywatelami angielskimi. Byli oni w towarzystwie Szelewskiego i razem z nim przez całą noc włóczyli się po rozmaitych restauracjach i kawiarniach. Aresztowani twierdzą, że wszyscy trzej byli tak pjani, że absolutnie wykluczonym jest, aby mogli wiedzieć, co się podczas nocy działo. Ich zdaniem Szelewski sam sobie życie odebrał. Podejrzanych o zamordowanie zatrzymano w areszcie.

Essen. W laboratorjum Kruppa dnia 18 Maja o godz. 10·30 minut rano wydarzyła się eksplozja, która spowodowała śmierć 3 robotników a ciężkie zranienie siedmiu. Robiono eksperyment z nowowynalezionym granatem, napełnionym nowym materjałem wybuchowym i właśnie podczas tych eksperymentów przyszło do owej niebezpiecznej eksplozji.

MAROKO.

Casablanca. Między strzelcami hiszpańskimi a żuawami francuskimi doszło 12 maja do poważnego starcia. Strzelcy hiszpańscy dali do żuawów ognia, na co żuawi również odpowiedzieli strzałami. Po stronie hiszpańskiej zginął jeden strzelec, a jeden jest raniony, po stronie francuskiej odnieśli rany dwaj żuawi. Z powodu tego wypadku pułkownik Desmoutiers objął władzę policyjną nad strefą, zastrzeżoną Hiszpanom.

— Nota ministra spraw zagranicznych donosi: Poseł hiszpański w Tangerze donosi, że w Casablance przyszło do starcia między strzelcami hiszpańskimi a francuskimi żuawami, którzy pełnili straż koło bram miasta. Z obu stron padło kilka strzałów. Jeden żołnierz zginął, kilku jest ranionych. Zarządzono szczegółowe zbadanie przyczyn zajścia.

— Telegram gen. d' Amade donosi: Dnia 12 maja przyszło do starcia między hiszpańskimi tubylczymi żołnierzami Riff, którzy byli uzbrojeni w karabiny, a nieuzbrojonym strzelcem algierskim. W zajściu ten Algierczyk został pobity. Przywołano komendanta straży, który również przybył bezbronny i chciał pośredniczyć. Wówczas żołnierze hiszpańscy usunęli się poza mury miasta i z za-

---

Pomimo że religja starożytnych Egipcjan była bałwochwalczą, wielki ona w owe czasy przynosiła ludziom pożytek. Kapłani ich bowiem nauczali, jak człowiek powinien czcić Najwyższą Istotę, czyli Boga, chociaż błędnie tę Najwyższą Istotę pojmowali; nie pozwalali nikomu wchodzić do świątyni, jeśli był brudny i nie umyty; a co najważniejsza, kazali żyć sprawiedliwie, brzydzić się grzechem i kochać bliźnich. Układali oni nawet modlitwy i piękne pieśni na cześć swych bożków.

Wspominaliśmy już, jakto Egipcjanie wierzyli, że po śmierci dusza ludzka w ciągu długich wieków błąka się po świecie, wciela się w rozmaite zwierzęta, przechodzi wiele prób, aż odpokutuje tym sposobem za grzechy, które za życia człowiek popełnił. Potem, wolna od grzechów, czysta i święta, dusza wraca znowu do dawnego swego ciała, wraz z nim idzie do państwa słonecznego, zlewa się z bogiem słońca, staje się cząstką bóstwa i wraz z nim odbiera od ludzi hołdy... Ale jeżeli dusza, odbywszy pokutę, nie znajdzie swego dawnego ciała, jeśli naprzykład ono zgnije i proch się rozsypie, wtedy i dusza tak samo ulega zniszczeniu, ginie wraz z ciałem — i śladu po człowieku nie zostaje. Otóż, mając taką wiarę, Egipcjanie starali się ciała umarłych przechować tak, żeby się nie zepsuły, mianowicie, zasuszali je na tak zwane mumie, które przetrwały w całości kilka tysięcy lat aż do naszych czasów. Przygotowanie jednej mumji zabierało kilka tygodni: wyjmowano nieboszczykowi wnętrzności, wyciągano mózg przez nozdrza, wewnątrz wkładano trawy pachnące i zaszywano brzuch; następnie na kilkadziesiąt dni wkładano ciało do wody, w której były rozpuszczone rozmaite kamienie i sól. Po wyjęciu z tej kąpieli, okręcano całe ciało płóciennymi powijakami, a twarz pociągano gipsem i farbą. Tak przygotowane zwłoki grzebano uroczyście w grobie, wykutym w skale i pięknie ozdobionym.

Umarłym wkładano do grobu tak zwaną „księgę zmarłych“, w której były wypisane wszystkie proby, jakie dusza musi przejść, zanim połączy się z bóstwem; dalej były tam zaklęcia i modlitwy, które dusza musi odmówić, żeby zwyciężyć złego ducha, ażeby 20 bram państwa Ozyrysa otworzyły się przed nią.

Wierzyli oni, że w owym państwie podziemnym Ozyrys zasiada na tronie, otoczony 42 sędziami. Dusza, odbywszy już pokutę na ziemi, zjawia się przed nimi ażeby złożyć rachunek z minionego życia. Sędziowie odważają czyny na szali prawdy, a własne serce zmarłego staje na świadka. — „O, serce! — woła zmarły — serce moje, którem posiadał, kiedy żyłem: nie stawaj przeciwko mnie, jako świadek wobec wielkiego Boga!“

Sędziowie, dowiedziawszy się i rozważywszy wszystko, wydają sąd w tych słowach: — Niema w nim [illegible], ani grzechu, ani skazy, ani nieczystości, nikt nie zanosi skargi na niego. On żył prawdą, karmił się prawdą. Jego serce cieszy się z jego czynów, ludzie go chwalą, bogowie są zadowoleni. On dawał chleb głodnym, wodę spragnionym, nagich przyodziewał; podawał łódź tym, którzy jej nie mieli.“ Wówczas za te dobre czyny człowiek otrzyma największą nagrodę: zostanie wyniesiony do wysokości bożka najwyższego, będzie codziennie jadł i pił z Ozyrysem. Będzie podróżował z bożkami południa i północy, będzie pił wodę ze źródła Nilu; pozna słodycze miłości; w dzień będzie wychodził jako Horus, będzie żył wiecznie, czczony przez żyjących, jak sam bożek Ra!

Tak wielką nagrodę obiecywali kapłani egipscy za dobre uczynki. Przeciwnie zaś, zbrodnie — według tych starodawnych wierzeń — miały być karane albo wieczną męczarnią na tamtym świecie, albo też na ziemi, zaraz po śmierci, wymierzano karę na zbrodniarzu: odmawiano mu pogrzebu, wyrzucano ciało jego na pożarcie hyenom, krokodylom i sępom. A taka kara uważana była za najstraszniejszą, bo — podług nauki kapłanów — dusza zbrodniarza ginęła wraz z ciałem i nigdy już nie mogła połączyć się z bóstwem...

JAK SIĘ EGIPCJANIE RZĄDZILI.

W bardzo dawnych prastarych czasach, przed tysiącami lat, najwyższy rząd w Egipcie sprawowali kapłani: króla nie było. Kapłani nauczali lud religji, którą sami wymyślili; nauczali go pisma, ustanowili dla niego prawa. Nic dziwnego, że naród egipski, wywdzięczając się za te dobrodziejstwa szanował swoich kapłanów i słuchał ich rozkazów. Kapłani tym większy umieli zjednać dla siebie i dla swoich rozporządzeń szacunek, że powiadali, jakoby wszystkiego, co oni podają ludowi, nauczyli ich sami bogowie. O tych odległych czasach więcej nic pewnego powiedzieć nie można; wiemy tylko to, że już wtedy Egipcjanie byli oświeceni i rządzili się bardzo dobrze.

Kilka tysięcy lat temu rządy w Egipcie zmieniły się — najwyższa władza przeszła od kapłanów w ręce króla czyli Faraona.

Nie mogła jednak taka zmiana odrazu nastąpić: długiego zapewne potrzeba było czasu, żeby kapłani wyrzekli się rządów i zostawili sobie tylko zajęcie religją i nauką. Stało się to najprędzej tak: póki Egipcjanie żyli spokojnie i nie prowadzili żadnych wojen, póty rządzili nimi kapłani. Ale potem zaczęły napadać na nich inne ludy, to z północy to z południa. Trzeba więc było się bronić. Otóż podczas mnogich wieków wojownicy, broniący kraju od napaści wrogów przychodzili do znaczenia, a ich wodzowie zyskiwali na sile i powadze — tym więcej im częstszymi stawały się wojny. W końcu jeden z takich wodzów doszedł do takiej potęgi, że zdołał usunąć kapłanów od władzy i zaczął sam rządzić jako król. Żeby zaś zdobyć sobie większy posłuch, kazał ogłosić, że on pochodzi od samego Ozyrysa i jest jego następcą na ziemi. Lud uwierzył tej bajce — a tak zaczęło się panowanie faraonów. Faraon zagarnął zupełną władzę nad wszystkim — sam wydawał rozkazy wielkim dostojnikom swego dworu, wojownikom i poddanym, a wszyscy obowiązani byli korzyć się przed jego wolą.

C. d. n.

dzki dali strzały do żołnierzy francuskich. Dwaj żołnierze odnieśli rany. Przybyi kapral i 4 żołnierze, którzy dali kilka strzałów do żołnierzy hiszpańskich. Jeden z nich zginął.

— Ministrowie spraw zagranicznych i wojny nie przywiązują do wypadku w Casablance żadnego znaczenia. Minister wojny przypisuje przyczynę tego zajścia pijaństwu obu stron, a prezydent gabinetu Maura wypowiedział przekonanie, że zajście to nie zamąci wcale serdecznych stosunków, istniejących między Francją a Hiszpanją.

ANGLJA.

Londyn. Petersburski korespondent dziennika „Globe" donosi, że Izwolski, który udaje się jak wiadomo, niebawem do Berlina, ma misję zawarcia z Niemcami przymierza, któreby odpowiadało zmienionej konstelacji politycznej.

„Globe" dodaje, że Izwolski jest upatrzony na rosyjskiego ambasadora w Berlinie, a celem ostatecznym polityki Izwolskiego jest zawarcie aliansu trzech cesarstw.

— W Kalkucie, jak donoszą depesze, dokonano zamachu bombą na wóz kolei miejskiej, w którym jechali Europejczycy. Bombę położono na szynach. W ostatniej chwili zamiast wozu osobowego przejechał ją droga wóz ciężarowy. Eksplozja bomby zdruzgotała wóz doszczętnie, przyczym cztery osoby odniosły ciężkie rany. Okoliczne domy zostały silnie uszkodzone. Wśród Europejczyków w Kalkucie panuje wielka panika, zwłaszcza, że rozrzucono po mieście odezwy, napisane w nieprzyjaznym dla Europejczyków duchu.

BELGJA.

Katastrofa kolejowa. Expres idący z Antwerpji do Brukselji najechał na pociąg pielgrzymski. Z tego ostatniego uratowano zaledwie tylko tych podróżnych, którzy jechali w przedziale pierwszej klasy, pozatym wszyscy pielgrzymi, siedzący w 6 wagonach, zostali bądź ciężko poranieni, bądź zmiażdżeni. Wszystkie wagony w liczbie 6 zostały rozbite na drobne kawałki.

Powodem katastrofy było złe ustawienie zwrotnicy. Wprawdzie dozorca spostrzegł w ostatniej chwili błąd i z czerwoną chorągiewką rzucił się na wprost nadjeżdżającego pociągu „Expres", pęd jednak owego pociągu był tak wielki, że maszynista nie mógł dać kotrpary i najechał na bok owego pociągu z pielgrzymami.

Obraz katastrofy był okropny. Spora ilość rannych z powodu przestrachu dostała pomięszania zmysłów. Wielu lekarzy, którzy wyciągali trupy z rozbitych wagonów omdlało z przestrachu i przerażenia, gdyż posiekane i zmiażdżone masy ciała ludzkiego absolutnie nie przedstawiały form ludzkich i wyglądały tak okropnie, że nawet ludzie zaprawieni długoletnią pracą do zawodu lekarskiego nie mogli patrzeć spokojnie na ten straszny widok.

Dozorca zwrotnicy wobec katastrofy, jaka zaszła popełnił samobójstwo.

Katastrofa pochłonęła przeszło 100 ofiar. Zgłoszono 38 zabitych i 97 ciężko rannych, między tymi zaś jest połowa takich, co do których nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu. Katastrofa ta jest największą i najcięższą jaka kiedykolwiek zdarzyła się na linjach kolejowych belgijskich.

PROJEKT.

REGULAMINU ZWIĄZKU POLSKIEGO W BRAZYLJI

który będzie przedstawiony do obrad na sejmie w dn. 15 i 16 Sierpnia 1908 r.

Art. 1. Każdy członek Związku ma prawo po upływie jednego roku należenia do Związku do pożyczki z kasy Związkowej aż do wysokości 500 milrejsów; następne sejmy mogą to maximum podwyższyć stosownie do stanu Kasy Związkowej.

Art. 2. Członek Związku żądający pożyczki winien wnieść podanie opatrzone podpisem własnym wraz z podpis. ręczycieli z wymienieniem celu na jaki potrzebuje pożyczki n. p. na kupno szakru, wozu, koni, maszyny, narzędzi, założenie magazynu, warsztatu i t. d.

Art. 3. Poręczyciele nie ręczą za pieniądze ale tylko za użycie pożyczki t. j. mają dopilnować pożyczającego aby użył pożyczkę na cel w podaniu oznaczony.

Art. 4. Z chwilą kiedy ręczyciele zawiadomili Zarząd Związkowy że pożyczający wydał pieniądze na cel oznaczony poręka ich ustaje zawiadomienie to ma jednakże być skontrolowane przez Zarząd miejscowego Towarzystwa lub grupy.

Art. 5 Jeżeli ręczyciele nie mają dostatecznego zaufania do pożyczającego, mogą zażądać wypłaty pożyczki na ich ręce ale za zgodą pożyczającego; odpowiedna uwaga ma być na podaniu zaznaczona.

Art. 6. Podania o pożyczkę na spłaty długów wekslowych lub hipotecznych muszą oprócz poręczycieli dać gwarancję hipoteczną albo inną zabezpieczającą pożyczkę.

Art. 7. Podanie o pożyczkę winno być wniesione do Zarządu Towarzystwa lub grupy Związkowej do której pożyczający należy.

Art. 8. Zarząd tegoż Towarzystwa lub grupy decyduje czy Zarząd Związku ma wydać pożyczkę czy nie i podanie zaopatrzone w odpowiednie uwagi i argumenty przesyłać do Zarządu Związku w przeciągu dni ośmiu.

Art. 9. Pożyczki będą udzielane Związkowym na skrypty dłużne w których wymienionym będzie sposób spłacenia pożyczki.

Art. 10 Spłata może być w ratach tygodniowych, miesięcznych lub kwartalnych.

Art. 11. Wszystkie pożyczki będą wydawane na 10 pr.

Art. 12. Połowa procentów od pożyczek przeznaczoną jest na powiększenie kapitału Związkowego, druga na podtrzymanie szkół, towarzystw oświatowych i innych instytucji narodowych polskich w Brazylji.

Art. 13. Towarzystwa polskie w Brazylji mogą także żądać z kasy Związku pożyczek bezprocentowych.

Korespondencja.

ST. BARBARA 27. MAJA. 1908 r.

Szanowna Redakcjo!

23 b. m. „Koło T-wa Szkoły Ludowej" w Brazylji na naszej kolonji urządziło loterję fantową i zabawę taneczną przeznaczając dochód na wykończenie budynku szkolnego.

Szkoła, jakkolwiek zbudowana przed dwoma laty z niemałym wysiłkiem kilkunastu kolonistów, nie jest jeszcze dostatecznie wykończoną.— Daje się odczuwać brak funduszu, spowodowany niewytłómaczonym zobojętnieniem względem szkolnictwa. — Pogoda sprzyjała, więc spodziewać się należało, iż w zabawie weźmie udział znaczna ilość kolonistów, tymbardziej, iż urządzaną była na cele oświaty, jedynego przewodnika który zdoła nas wyprowadzić z niewoli ciemnoty w której pogrążeni stajemy się łupem innych narodowości, jesteśmy wyzyskiwani, a co za tym idzie? — narzekania na biedę i zazdroszczenie innym narodowościom lepszego powodzenia. Na tym punkcie spotkał nas zawód, którego zamilczeć niepodobna. Połowę gości stanowili Włosi, Brazyljanie i Niemcy. Ich razem w kolonji zaledwie 13 rodzin, a polskich około stu!— Więc nasz kolonista wahal się poświęcić kilkaset rejsów na własne dobro, gdy Niemiec lub Włoch dla samej tylko rozrywki na polskiej zabawie puszcza kilka milrejsów? Przecież ci Włosi czy Niemcy wszystkie swoje dochody, tak samo jak Polacy, czerpią tylko z szakrów.

Bawiono się ochoczo do rana, do kasy Twa wpłynęło 80$000.

Pp. Marceli Dobkowski, Piaseczny i Walenty wymową i konceptami zasłużyli się bardzo przy sprzedawaniu biletów loteryjnych,

Z szacunkiem

Albin Wątroba — nauczyciel.

Fanty na loterję ofiarowali następujący p. p. Józef Cholewicz, Ludwik Szczerbowski, Janina Warchałowska, Antoni Wnorowski, Jan Zwierzykowski, Wojciech Wątroba, Katarzyna Zwierzykowska, Józefa Cieślak, S. Garsino, Domingo Garsino, Frederico Mausane, Luiz Ferrando, A. Artuzi, Wilhelm Wildebraut, L Mizadry, Mateusz Wojciechowski, Teofila Skolimowska, Albin Wątroba, Adolf Riferd.

KRONIKA.

ROBOTNICY KOLEJOWI. Robotników kolejowych, których liczba w barakach ciągle się zwiększała i którzy natarczywie żądali odesłania do kraju, wysłano tymczasowo do Rio. Podczas pobytu ich w Kurytybie niektóre jednostki czyniły możliwe starania w celu najpierw zorganizowania ich w rodzaj spółki robotniczej, na wzór rosyjskich „arteli", a potem zaproponowania zarządowi kolei Rio Grande-São Paulo ponownego przyjęcia ich na robotę, ale na odmiennych warunkach: żądano mianowicie zapłaty w wysokości 3$ dziennie za każdy dzień roboczy i utrzymania na koszt kolei. Uchroniłoby to robotników od płacenia wysokich cen za wszystko zarobionymi u kompanji pieniędzmi w składach tej samej kompanji, jak to się odbywa obecnie.

Biorąc pod uwagę, że wracając do kraju robotnicy ci mogli by przybyć dopiero przy końcu europejskiego lata, kiedy większość robót jest już skończoną, a więc na utrzymanie zarobić bardza trudno, część robotników zgodziła się na dowody inicjatorów i nawet zaczęła agitować w tym duchu pomiędzy towarzyszami swymi, mieszkającymi w barakach. Dobre ich chęci rozbiły się jednak o opór jednostek, które zupełnie zniechęcone dotychczasowymi warunkami nawet i słuchać nie chciały o pozostaniu w Paranie. Najwięcej opornym elementem do jakiegokolwiek porozumienia się byli w znacznej liczbie ci, którzy o żadnej robocie słyszeć nie chcieli i na linji kolejowej wcale nie byli, chcieli zaś przyjść do zarobku przez różnego rodzaju afery, byli to po większej części żydzi z Rumunji i południowej Rosji, pracujący tam jako czyściciele butów, fotografowie, drobni handlarze i t. d. Takiego rodzaju jednostki wcale nie myślały brać się do ciężkiej pracy, a widząc nadzieje swoje co do łatwego zarobku zawiedzione, starały się wszelkimi siłami podburzyć resztę robotników aby żądały odesłania ich z powrotem do kraju,

Agitujących za pozostaniem ogłoszono jako przekupionych przez kompanję i obiecano porachować się z nimi przy pierwszej sposobności, policjanci zaś, na których leżał obowiązek utrzymania „porządku i spokoju" w barakach, widząc że około kilku ludzi zbierają się większe gromadki i o czymś żywo rozprawiają, zaaresztowali agitujących, którzy się znaleźli rzeczywiście między młotem i kowadłem: z jednej strony robotnicy, chcący koniecznie powracać do kraju i obiecujący „łamistrejkom" (jak się wyrażali) porachunek, z drugiej strony policja. Zarząd kolei w ostatniej chwili zgodził się na warunkach wyżej wymienionych przyjąć ponownie owych robotników do pracy, jednakże ci o żadnym porozumieniu słyszeć nie chcieli.

Rząd, któremu dokuczyły awantury z robotnikami i który wolał raz na zawsze pozbyć się niesfornych żywiołów, zdecydował się wysłać ich do Rio.

Smutnym będzie ich los w kraju, nie był on wesołym i tutaj. Gdyby nie brak wzajemnego zaufania, gdyby taktowniejsze zachowanie się przedstawicieli kompanji, cała sprawa lepszy by mogła przyjąć obrót, lepszy jak dla robotników, tak i dla kompanji.

Po wszystkich tych zajściach, pomimo że napływ sił polskich do Parany jest bardzo pożądanym, możemy tylko cieszyć się z rozporządzenia rządu federalnego, który zabronił sprowadzać nadal robotników na kolej.

———

IMMIGRANCI. Dnia 15 b. m. wyjechało z Paranagua do Ponta Grossy 480 osób, udających się na kolonje.

———

Telegram z Rio z dnia 15-go b. m. donosi, że na wyspie kwiatów znajduje się obecnie około 300 immigrantów polaków, udających się do Parany.

———

We wtorek, dn. 15 b. m. w winiarni na placu Municipal podczas gry na bilardzie, zmarł nagle hiszpan, Antonio Vieira.

Pieniądze znalezione w kieszeni zmarłego, 42$000, oddano gospodarzowi winiarni, który ma zająć się pogrzebem.

———

RIO. Dn. 13 b. m. na statku holowniczym „Condor" nastąpił silny wybuch, ofiarami którego padli wszyscy palacze i mechanicy, którzy się znajdowali w oddziale maszyn.

———

W Rio od pewnego czasu zajmują się kwestją zmiany flagi narodowej brazylijskiej. Tymczasem wydano rozporządzenie, określające kiedy i w jaki sposób można flagę tę używać.

———

PETARDY. W Rio Claro (stanu São Paulo) zdarzył się następujący wypadek: pietnastoletni Gildião, syn Jana Baptisty Alves da Silva, korzystając z nieobecności swego ojca, który wyszedł na ulicę, postanowił przygotować kilka petard na świętego Jana, posługując się dla tego celu małym moździerzem, w który włożył pewną ilość prochu, dodając innych materjałów wybuchowych.

Przygotowawszy to, poszedł do jadalnego pokoju, siadł przed drzwiami prowadzącymi do ogrodu i zaczął rozcierać mieszaninę, w tej chwili rozległ się huk wybuchu.

Sąsiedzi, którzy byli w pobliżu, słysząc wybuch i krzyki, wzywające na pomoc, nadbiegli natychmiast na miejsce wypadku. Widok, który się przedstawił ich oczom, mógł zamrozić krew w żyłach. W ogrodzie, w odległości 3-ch metrów od drzwi, leżał nieszczęśliwy chłopak, cały zlany krwią, obie ręce i lewą nogę miał straszliwie poranione, oprócz tego dwie głębokie rany, jedna na czole a druga na brzuchu Całe ciało było pokryte mniejszymi ranami. Natychmiast wezwano doktora Souza Netto, który nie widząc innego ratunku a bojąc się gangreny, obciął biednemu chłopcu ochłapy mięsa, które mu pozostały zamiast rąk i opatrzył inne rany.

Nic to jednak nie pomogło: o 9-ej wieczorem biedna ofiara głupiej zabawy wyzionęła ducha.

Pozwalamy naszym dzieciom bawić się „niewinnymi" petardami. Czy aż takich ofiar jak tu opisana trzeba, żeby się przekonać o ile zabawa ta jest niebezpieczną?

———

COLISEUM. Znane to miejsce zabaw publicznych przeszło od niedawna na własność spółki, która nie szczędzi wysiłków, by zakład swój postawić na wysokości podobnych zakładów w dużych miastach. Świeżo urządzony kinematograf, poruszający się przy pomocy motoru elektrycznego, ściąga duże zastępy widzów. Co tydzień zarząd otrzymuje nowe serje zdjęć kinematograficznych wprost z Paryża i w tej mierze żaden inny zakład konkurować z Coliseum nie może. Kto chce się przekonać, niech dąży na ulicę Aquidaban, gdzie wstęp jest bezpłatny, a bilet do teatru kosztuje tylko 500 rejsów.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

WŁOCHY.

Na wyspie Sycylji dają się odczuwać perjodyczne drgania ziemi. Ludność obawia się wybuchu Etny i silnego trzęsienia ziemi.

ARGENTYNA.

Gazety argentyńskie utrzymują, że Brazylja przygotowuje się do wojny. Jako potwierdzenie tego ma służyć fakt, że już od kilku miesięcy przez Rosario da Santa Fe przechodzą oddziały wojska, oddziały niewielkie, mniej więcej po 300 ludzi, niewielkie dlatego, żeby nie wzbudzać podejrzeń; tak przynajmniej twierdzą pisma argentyńskie. Wojska te mają być jakoby przeznaczone do ulokowania w Matto Grosso.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Baczność!
Ceny znacznie zniżone.

Z powodu zakupna towarów wprost z fabryk europejskich, jestem w stanie teraz sprzedawać poniżej wymieniony towar po cenach bajecznie tanich, dotąd nie bywałych, jak to:

Obrazy św., widoki i narodowe, krzyże drewniane i cynowe, kropielnice porcelanowe i cynowe, różańce, szkaplerze, medaliki, lampki wieczne, knot' do tychże, kadzidło, figury i figurki św. i t. d.

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA

w dotąd jeszcze nie bywałej ilości i wyborze! Od 500 rs. do 4$000 (ceny znacznie zniżone!)

Kantyczki, śpiewniki, droga krzyżowa, pociecha w starości i inne. Książki z opowiadaniami po 400 rs.

WIDOKI MIASTA KURYTYBY

obrazy we większym formacie po 700 rs. hurtownie taniej.

KALENDARZE NA ROK PAŃSKI
1908

Marjanskie, wielkie, mniejsze, Wszechświatowe i Katolik.

Wszelkie artykuły szkolne, jakoto: zeszyty, ołówki, pióra, atramenty czarne i kolorowe, farby i wzory, i inne przyrządy do malarstwa i t. d.

ELEMENTARZE OSSOLIŃSKICH I, II, III, IV i V.

Książka dalsza do czytania.

ELEMENTARZE PROMYKA I POLSKO-PORTUGALSKIE.

Polecam również moją drukarnię i introligatornię, gdzie wykonywują się prace jaknajakuratniejsze, szybko i po cenach znacznie zniżonych.

Wyrabia się pieczątki gum' we dla kupców, towarzystw, prywatnych osób i urzędowe.

SPRZEDAŻ DETALICZNA I HURTOWNA.

ADRES:

Cezar Szulc

ul. Barão do Serro Azul l. 12 i 14.

CURITYBA—PARANÁ—BRAZIL.

WYDAWNICTWO UDZIAŁOW „Kolonista“

1 P. Adam T. Zgraja organizuje spółkę wydawniczą p. n. „Kolonista“, której celem wydawanie kalendarza polskiego, oraz „Bibljoteki Kolonisty“, t. j. szereg książeczek popularno-naukowych, powiastek, nowel, pogadanek, poradników poezji i t. p.

Każda książeczka o 64 stronicach drobnego druku kosztowała będzie oddzielnie 200 rs,—w prenumeracie zaś 10 książeczek tylko 1$500.

2. Siedzibą wydawnictwa kolonja Ijuhy.

3. Udział wynosi 10$; udziałów ma być 200, które każdy nabyć może. — Wszystkie udziały będą perjodycznie wylosowane i do woli zwrócone w przeciągu lat pięciu. Po upływie tego czasu wszystkie udziały wraz z dywidendą roczną zwrócone będą przez organizatora.

4. Wydawnictwem zawiaduje organizator każdego roku wybranych przez spólników trzech członków—jako komisja rewizyjna.

5. Redaguje utworzony przez organizatora „Komitet redakcyjny“

N. B. Polemika osobista nie może mieć miejsca.

Ijuhy 25 XI 907.

Za wydawnictwo „Kolonisty“

Adam T. Zgraja

HOTEL J. Cholewicza.

Polecam Szanownej Publiczności i bawiącym chwilowo w Kurytybie Rodakom

HOTEL POLSKI

który otworzyłem przy ulicy Hebano Pereira, w domu pana Roberta Hauera, gdzie dawniej mieściła się redakcja „Prawdy“.

Śniadania, obiady, kolacje, jak również całodzienne utrzymanie z mieszkaniem lub bez po bardzo przystępnych cenach.

Rodacy popierajcie swoich!

Józef *Cholewicz.*

POLSKI ZAKŁAD KRAWIECKI

My niżej podpisani, mamy zaszczyt zawiadomić Sz. publiczność, iż w pracowni naszej, przyjmujemy wszelkie zamówienia, w zakres krawiectwa wchodzące.

Tak całe garnitury, jako i pojedyńcze części ubrania, wykonuje się podług wzorów ostatniej mody, lub stosownie do życzenia zamawiającego. Zamówienia wykonujemy bądź to z materjału przyniesionego, bądź też z wybranego w naszym składzie, gdzie w dostatecznej ilości mamy zawsze piękny i dobry towar.

Wszelkie zamówienia wykonuje się szybko i starannie, robota trwała i dokładna.

Przy zakładzie urządziliśmy tak zwana „Kooperatiwę“ do której- kto zechce—może się zapisać, aby za małą spłatą tygodniową mieć prawo do garnituru, który w oznaczonym okresie czasu musi być wylosowany. Bliższych wiadomości udzielimy w zakładzie przy ul. COMENDADOR ARAUJO N. 28.

Z uszanowaniem
Franciszek Kurecki i brat.

LOTY DOBREJ ZIEMI
do sprzedania

WIADOMOŚĆ W REDAKCJI

Tartak Parowy

Fazendinha

WŁASNOŚĆ FIRMY

Warchałowski & Neyman

Poleca

wszelkie gatunki budulcu

DESKI, BALE, FORSZTY, BELKI, SŁUPY

przyjmuje obstalunki

NA DESKI I MATERJAŁ BUDULCOWY WSZELKICH ŻĄDANYCH ROZMIARÓW

Gotowe wiązania dachów

Całkowite domy drewniane

Z DOSTAWĄ NA MIEJSCE.

Biuro mieści się przy placu Tiradentes Nr. 31

Nr. telefonu 167

Wydawnictwo „*Bibljoteki Parańskiej*“ zostanie odłożone na kilka miesięcy. — O rozpoczęciu wydawnictwa będą poczynione stosowe ogłoszenia.

Każde towarzystwo, chcąc mieć bogaty wybór książek dla swoich członków powinno przystąpić do:

BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ.

Wkładka wynosi 24$000, za co każde towarzystwo otrzyma skrzynkę książek i po trzech miesiącach towarzystwo odeśle książki razem ze skrzynką do drugiego T-wa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych, w zamian zaś otrzyma skrzynkę innych książek. Do jednej grupy należy 6 towarzystw, z których każde otrzyma skrzynkę książek i każde po trzech miesiącach prześle ją do sąsiedniego towarzystwa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych. W ten sposób po upływie półtora roku każde z sześciu towarzystw jednej grupy przeczyta wszystkie sześć skrzynek książek poczem każde T-wo otrzyma jedną skrzynkę książek na własność i może zapisać się ponownie na następne półtora roku.

Wkładki płatne z góry.

Wnosić je można w każdej chwili nadsyłając pieniądze pod adresem:

Paul & Twardowski
Marechal Mallet Paraná

Z miast posiadających międzynarodowe stacje pocztowe najlepiej przesyłać pieniądze wprost do Paryża, gdzie skrzynki „BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ“ będą kompletowane.

JAN HEMPEL.
Adres paryski: post-restante
bureau rua Monge 104 — Paris.

Pod tymi samymi adresami [parańskim i paryskim] posłać można prenumeratę na wszystkie czasopisma polskie i obcojęzyczne i pieniądze na wszystkie książki, które w możliwie najkrótszym czasie każdemu pod jego adresem pocztą dostawione będą.

Uwaga!!!
Dla Rusinów!!!

Dopiero co nadeszły kalendarze na rok

1908

w większych rozmiarach i trzech gatunkach.

Cena 1$000 i 1$200

DO NABYCIA

w księgarni i drukarni Cezara Schulza

W KURYTYBIE

przy ul. Barão do Serro Azul l. 12—14.

Estado do Paraná

Zofja Radwańska

Akuszerka i masarzystka dyplomowana z Warszawy.

Chorych przyjmuje w mieszkaniu przy ulicy Commendador Araujo (Matto Grosso) Nr. 25; można wzywać o każdej porze dnia i nocy.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

11.

— Co takiego? pytam!—wykrzyknął już z gniewem i przystąpił do chłopca.—Co ci jest?—zwrócił się do niego—czego płaczesz? znowu cię zbił?

Chłopiec przez drugi czas nie mógł się uspokoić.

— Zbił, zbił! — wykrztusił wreszcie i nanowo zalał się łzami.

— Za co?... Ty nie wiesz? — zwrócił się niecierpliwie do żony, widząc, że chłopiec nie może przyjść do siebie.

Wójtowa nie wiedziała.

Lecz tymczasem Wicek zaczął opowiadać i sam.

— Nie wiedział, że jedna jest tylko uczciwa wiara, prawosławna, a reszta gałgaństwo wszystko, najgorsza zaś katolicka. Psi tylko mogą taką wiarę trzymać!

— A psiaż jego!...—zaklął wójt, wysłuchawszy do końca i trzasnąwszy drzwiami, wyszedł zaraz z izby. Nie wrócił do domu, aż dopiero nad samym wieczorem.

Nazajutrz z rana, gdy Wicek jak zwykle zaczął się zabierać do szkoły, stary raptem zwrócił się do niego.

— Ty gdzie?—zapytał gniewnie.

Chłopiec spojrzał na niego wylękłymi oczami.

— No, do szkółki!...—odparł nieśmiało.

Stary tupnął nogą i sięgnął ręką do pasa.

— Ja ci tu dam szkółkę zaraz!...—huknął nagle takim głosem, że chłopiec w oka mgnieniu jak szczupak chlusnął przez próg na podwórze. Lecz do szkółki nie poszedł już więcej.

Tego dnia u wójtów była jajecznica z wędzoną kiełbasą, a wieczorem, kładąc się do snu, on sam zagadnął do żony.

— Słuchaj no, stara, możeby ten Ignac uczył naszego chłopaka? zaczął już, szkoda żeby to miał zapomnieć!

Wójtowa nie odezwała się nic, szanując może w mężu to uczucie, którego musiał doznawać, robiąc teraz ustępstwa po tak długim oporze, lecz zaraz nazajutrz pobiegła na plebanję.

Ignac zgodził się chętnie.

Z początku uczył jednego tylko Wicka, później zaś, ponieważ było to „jedno przy drugim", jak mu tłómaczyła wójtowa, przybyła mu jeszcze młodsza o rok Marynia, a jeszcze później o rok znów młodszy od niej Jasio.

XVII.

Gdy proboszcz po raz pierwszy opowiedział Łatkowi o nowej godności Ignaca, ten ostatni nie mógł dać wiary temu.

— Czy to być może — mówił — taki smyk, gdzieżby on sobie dał z tym radę!

— A jednak tak jest—odparł proboszcz—daje sobie radę i nawet, jak słyszę, z bardzo dobrym skutkiem.

Łatek się ożywił.

— No, wie ksiądz proboszcz, jest to coś, co mię zaczyna napełniać nową otuchą. Ja już myślałem, że cała nasza praca pójdzie na marne. Ale nie! jedno takie zjawisko jak ten Ignac, to już sowicie wynagradza wszelkie zabiegi. A, ucieszył mię ten chłopiec ogromnie!

— Tak—potwierdził proboszcz—to jest w rzeczy samej bardzo pocieszające. Ale z drugiej strony, skąd panu przyszły do głowy jakieś wątpliwości, tego zrozumieć nie mogę.

Łatek zasępił się nagle.

— Ach księże proboszczu odparł—z goryczą—jakże tu nie wątpić! tyle już czasu kręci się człowiek, jak mucha w ukropie, tyle tej bibuły najrozmaitszej treści wsiąknęło w te kilka wsi okolicznych a poznaki najmniejszej. I świętego mogło by to wreszcie wyprowadzić z cierpliwości!

Ksiądz przez chwilę przyglądał mu się bardzo uważnie i wreszcie ścisnął ramionami.

— No, wiecie państwo, to przechodzi moje pojęcie!—zawołał, potrząsając głową—sam przecie człowiek nakłonił mię do całej tej roboty, sam przyczynił się do rozbudzenia jakiejś myśli we mnie i oto co teraz mówi! Nie, wy panowie młodzi, nie jesteście stworzeni do wielkich rzeczy. Jeszcze zaprojektować coś, rzucić myśl, dać impuls, na to was stać. Ale jak przyjdzie do wykonania, do powolnego postępowania krok za krokiem naprzód, zdechł pies! ani to cierpliwości, ani zastanowienia, nic. Wciąż tylko jakiś niepokój wewnętrzny, jakieś zwątpienia, nerwy,—Jezus Marja, do czegóż to dojdzie wkrótce, czego wy chcecie, ludzie? Dlaczego, naprzykład, pan zacząłeś powątpiewać, jakich oznak zachciało się panu? czy może pan chcesz, żeby każdy na nosie miał napisane, co przeczytał i jakie to na nim sprawiło wrażenie?

Łatek mimowoli zaśmiał się z uniesienia księdza.

— No—rzekł—w każdym razie jakieś oznaki powinny być, jeżeli tylko cała nasza robota nie chybia celu. Tymczasem ja rzeczywiście nie spostrzegam nic podobnego. Ta sama ciągle drewniana apatya, ta sama bezmyślność, jakże tu nie wątpić wobec tego?

Proboszcz powstał z żywością i zaśmiał się ironicznie.

— Hm, więc istotnie oprócz drewnianej apatji i bezmyślności, niczego więcej dopatrzyć się pan nic możesz? No, to ja panu powiem tyle tylko, że spostrzegawczość pańska bardzo jest mało warta, a prócz tego, że nie znasz pan najzupełniej tego ludu, dla którego chcesz pracować! Ale ja znam go trochę lepiej i możesz mi pan zawierzyć na słowo, że jest inaczej, niż pan myślisz. Trzeba wiedzieć, jak to się rwie do czytania, jak potrafi przytym rozróżnić instynktem rzecz istotnie zasługującą na uznanie, od czczej paplaniny farbowanych chłopomanów, jakie zdania potym wygłasza! Naprzykład z tym ostatnim dziełkiem „O samorządzie gminnym", — powiadam panu, poprostu rady sobie dać nie mogłem, takie to zainteresowanie wzbudziło!

Usłyszawszy tytuł, Łatek zbladł nagle jak trup i w tejże chwili gorąca fala krwi uderzyła mu do głowy.

— Czy może być?—wyjąkał drżącym głosem—podobało się to w rzeczy samej, trafiło do przekonania?

Była to jedna z książeczek przez niego w ostatnich czasach napisanych.

— Ależ ogromnie — zapewniał proboszcz — ogromnie! Bo też co prawda, jest to rzecz najbardziej udatna z tych wszystkich, które za cały ten czas przewinęły się przez moje ręce.

Łatek milczał. Doznawał w tej chwili takiego uczucia, jak człowiek, który po męczącym, pełnym rozmaitych urojonych niebezpieczeństw śnie, budzi się naraz i widzi się na własnym swoim łóżku. Odetchnął! Więc i jego wszystkie dotychczasowe męczarnie były niczem więcej, jak tylko urojeniem; więc znaczy, że on naprawdę stał się nareszcie ową potęgą tajemniczą, rządzącą usposobieniem tłumów mimo ich woli i wiedzy? Wyprostował się mimowoli, oczy jego zabłysły ogniem, z góry niemal spojrzał na starego proboszcza, lecz w tejże chwili, jakby zapanowawszy raptem nad sobą, odezwał się głosem zwykłym prawie skromnym.

— Tak, pośpieszyłem się więc z wydaniem sądu. Ale też za to cofam go teraz z tym większą radością, a księdzu proboszczowi z całego serca, dziękuję za tę...—chciał powiedzieć—za tę wiadomość—wstrzymał się jednak w sam czas i dokończył—za to otworzenie oczu!

Łatek tego dnia był ogromnie wesół. Przez cały wieczór pozostał na plebanji, z wielkim ożywieniem rozmawiał z proboszczem, tworzył rozmaite nowe projekty i miedzy innymi rzekł.

— A wie ksiądz proboszcz, podług mnie ta tego Ignacа wartoby zwrócić większą uwagę. To jest

---

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

TAJEMNICA MŁODEJ WDOWY.

C. d.

ROZDZIAŁ VIII.

Parasol dr-a Guliwera.

W komórce, dwa razy większej od tej, w której handlarz przyjmował gości, leżało oświetlone przytłumionym blaskiem gazu, czternaście zwłok, mężczyzn i kobiet. Zwłoki były obnażone, lecz przykryte wielkim żaglem.

Strasznie było patrzeć na te rysy zesztywniałe i oczy z niedomkniętymi powiekami. Widok ten mogły wytrzymać tylko natury nadzwyczaj silne i nienerwowe.

Doktór Guliwer Perkins, należał jak widać do podobnych natur wyjątkowych, spoglądał bowiem na „towar", nie zdradzając wzruszenia. Nawet przeciwnie; przechodził około szczątek ludzkich, jakby z przyjemnym zdziwieniem i bacznie zwracał na nie swoje okulary.

— Każde z tych zmarłych,—zwrócił się do handlarza, gdyby było w stanie mówić,— opowiedziałoby nam ciekawe rzeczy!

— Mnie tam przeszłość tych ludzi nie obchodzi i jestem zadowolony, gdy znajdują się w dobrym stanie, przynajmniej do czasu pozostawania w moich rękach. Te przeklęte ryby z Tamizy, nie raz narobiły mi nie mało szkody.

— Ryby?

— Ryby, czy też inne stworzenia wodne. Niech pan popatrzy na tę kobietę... zdaje mi się że brunetka...—handlarz odrzucił płótno i odsłonił postać nieruchomą;—tu, towar w dobrym gatunku, co? Żadnego feleru, można powiedzieć jak z igły... przyniesiono ją dziś z rana.

— Jeżeli pan pozwolisz,—rzekł doktór do handlarza—obejrzę niektóre zwłoki i coś odpowiedniego wybiorę. To zabierze trochę czasu, a wszak nie możemy siedzieć tu o suchym gardle. Możeby tak nasz przyjaciel Crane, przyniósł coś do wypicia, jakieś parę flaszek dobrego wina?

— To nie zawadzi,—potwierdził zbrodniarz. — pobiegnę do szynkowni długiego Jimmy. Dawaj pieniądze doktorze.

— Proszę cię przyjacielu,—rzekł Guliwer i wydostał z kieszeni pół gwinei,—weź to, a nie baw się zbyt długo. Szymon otworzył drzwi żelazne a Barnaba oddalił się pospiesznie. Oddawna nie miał chyba nocy, tyle urozmaiconej i korzystnej.

Handlarz trzymał drzwi otworem tak długo, aż jego przyjaciel trafił na schody i znikł na galerji mostu, wtedy zamknął je znowu.

— Zbliż się kochany panie,—zawołał doktór zatrudniony pilnem oglądaniem zwłok, jak wysoko cenicie tę czarnowłosą?

— Ta,—odrzekł podchodząc,—ta kosztuje czterdzieści funtów szterlingów.

— Ba, gdyby była nieuszkodzona, — mówił uczony — zapłaciłbym czterdzieści funtów ale cóż, cierpiała na reumatyzm, można się łatwo przekonać.

— To nie prawda: — zaprzeczał Szymon Rudge i pochylił się nad zwłokami — i ja się też znam na medycynie o ile to potrzebne w moim fachu: dziś z rana gdy mi ją przyniesiono, dobrze obejrzałem i...

— Ani mi się rusz łotrze, — zawołał kundman głosem silnym jak grom—bo wsadzę ci kulę w łeb!

Ręką jak z żelaza, doktór Guliwer Perkins, porwał handlarza za kark i ścisnął tak mocno, że Szymon Rudge nie mógł wydobyć głosu, chociaż robił wszelkie w tym kierunku usiłowania.

— Dawaj ręce zbrodniarzu, zaraz ci je okuję w dyby;—wołał dziwny klijent—bo wiedz bandyto, rabusiu zwłok, że masz do czynienia z Szerlokiem Holmesem!

— Szerlok Holmes!—wykrztusił Szymon z przerażeniem;—hej, Bob, na pomoc!

Z kąta, w przedziale przeznaczonym na skład

materjał doskonały, takich nam właśnie potrzeba jaknajwięcej!

— Ja już to oddawna robię—odparł ksiądz — daję mu do czytania książki, rozmawiam z nim!...

— Otóż właśnie, tego potrzeba! Niechże on i do mnie zagląda, niekoniecznie codzień, ale jak nie będzie potrzebny w domu, ja mam więcej od proboszcza wolnego czasu, więc zajmę się nim chętnie.

— Owszem owszem—podchwycił ksiądz—choćby i codzień. On i tak przechodzi tam codziennie obok pana, bo uczy się u gajowego Mareckiego stolarki, więc może wstąpić za każdym razem.

— A, jeżeli tak, to tym lepiej!—zgodził się Łatek. I już od następnego dnia Ignac znów stał się jego uczniem.

Nauka ta poszła obecnie odmiennym nieco trybem, niż dawniej, gdy Ignac uczył się jeszcze wraz z towarzyszami.

Chłopiec dostawał do czytania książki, a potym rozmawiał o ich treści z Łatkiem.

Ignacowi zasmakowało to bardzo.

Teraz nie przesiadywał już na gajówce u Mareckiego jak dawniej całymi godzinami, lecz zrobił co niebądź i uciekał do Łatka, a jeżeli nawet został czasami dłużej, nie odzywał się do nikogo, myśląc tylko o tym, o czym wczoraj rozmawiał z Łatkiem, lub co mu ten ostatni zaczął, lecz nie dokończył czytać.

Władce ta raptowna zmiana chłopca nie podobała się mocno. Nie lubiła ona gdy w jej obecności zamyślał się ktoś a nic nie mówił.

Przez jakiś czas znosiła to wszystko cierpliwie, aż razu jednego, wybiegłszy jakoś razem z chłopcem z domu, gdy ten pospieszał już do Łatka, zaczepiła go wprost.

— Słuchajno Ignac — zapytała — dlaczegoś ty teraz taki, jakby ci kto gębę zamurował? o czym ty tak myślisz ciągle?

— O czym? — Ignac spojrzał na nią jakby nagle ze snu zbudzony — o czym? — powtórzył – a myślę ja teraz o jednej Zosi, co była takusieńka jak ty, szkoda że i tobie nie Zosia na imię!

— O jakiej Zosi!!

— O jednej takiej z książki, pan nadleśny czytał mi o niej!

Przedwczoraj właśnie Łatek zaczął mu czytać Pana Tadeusza.

Władka zamyśliła się na chwilę.

— Nie! — rzekła wreszcie — a jabym nie chciała, żeby tobie inaczej było...

— Dlaczegobyś nie chciała?

— A bo... bo... bo nie chciałabym i już! — dokończyła wreszcie i niewiadomo dlaczego zarumieniła się raptem.

Mała Władzia zaczynała już wyrastać na kobietę i to kobietę wcale nie brzydką!

XVIII.

Pewnego razu, powracając od Łatka nad wieczorem do domu, Ignac spotkał w lesie Grzegorza. Stary siedział pod krzakiem i co chwila spoglądał uważnie na drogę.

— Na kogo czekacie, ojcze? — zapytał go chłopiec.

— E, co ci tam do tego — odrzekł stary popatrzywszy na niego niedbale. Lecz za chwilę zaraz dodał:—czekam na Jędrka, miał on tędy wracać o tym czasie, obiecał mi jakiegoś smarowania z za granicy przynieść, bom jakiś niezdrów trochę!

— Oho, — zawołał Ignac — nie doczekacie się, ja Jędrka jeszcze rano na wsi widziałem, już dawno powrócił!

— Tak? a psiaż jego... — zaklął stary—no to pójdę i ja, bo czegóż tu będę siedział.

Poszli razem i po chwili Ignac znów zapytał.

— Jakąż to wy macie słabość, ojcze, że aż zagranicznego smarowania potrzeba na nią?

Stary spojrzał na niego podejrzliwie.

— To wewnętrzna jest — odparł niechętnie — wewnętrzna! choćbym ci powiedział, nie poznasz się na niej.

Ignac uśmiechnął się nieznacznie.

— Wewnętrzna, powiadacie? To możeby Jankiel znalazł czasem na to jakie lekarstwo!...

Grzegorz błysnął na niego zaczerwienionymi powiekami i zasapał gniewnie.

— Głupiś ty jest – rzekł — i z Janklem razem! nie szanujesz siwego włosa, ale to ci na dobre nie wyjdzie!

Szli już dalej w milczeniu, a wychodząc z lasu spotkali się oko w oko z ojcem Sergjuszem, panną Nadzieją i Wrzoskiem.

Ojciec Sergjusz tym razem był mniej pijany niż zwykle, a czując się tylko usposobionym do przyjacielskiej pogawędki, skinął na Grzegorza z zachęcającym uśmiechem, dając mu znak, aby się zbliżył. Stary od pogawędki nigdy wymawiać się nie lubił, szczególniej jeżeli takowa obiecywała przynieść w zysku coś więcej prócz przepędzenia czasu i skłoniwszy się grzecznie, zaraz się przysunął do towarzystwa. Lecz Ignac, nie obejrzawszy się nawet, minął ich z hardo podniesioną głową i poszedł dalej.

Ojca Sergjusza tknęło to bardzo niemile. Popatrzył wślad za nim, uśmiechnął się zjadliwie i zapytał wreszcie.

— Czyjże to taki?

— To jest księży chłopak!—odrzekł Grzegorz.

— Jakto księży?

— A no, niby nie tak, żeby wyraźnie księży, ale na wychowaniu u niego jest, bo to sierota. Pamięta może jegomość, tu we wsi była taka durnowata, co to zmarła w kryminale! to jest właśnie po niej chłopiec.

Ojciec Sergjusz żachnął się nagle i policzki jego pokryły się rumieńcem, który śmiało mógł współzawodniczyć z kolorem jego odmrożonego nosa.

— Aha,—sapnął ze złością—tej, tej, wiem! i on jest na wychowaniu u księdza, u katolickiego księdza? przecie on prawosławny!...

Grzegorz spojrzał z pod oka na jego zapłonione oblicze i nagle skurczywszy się jakoś w sobie i opuściwszy głowę, odparł zwolna.

— Niewiem ja tego, niewiem!...

— Nie wiesz?—wybuchnął nagle ojciec Sergjusz —tego nie wiesz, a na poczęstunek to wiesz, jak przychodzić, gałganie jeden? precz odemnie i żebyś mi się odtąd na oczy nie pokazywał, bo cię psami wyszczuję! słyszysz, pijanico ty?

Ojciec Sergjusz poszedł szybko naprzód, dopędzając młodą parę, która tymczasem oddaliła się nieco, a Grzegorz patrząc wzgardliwie w ślad za nim, mruczał.

— Ojoj, pijanica! a sam to niby coś lepszego! Tfu, Panie odpuść, zawsze to tak bywa, jak człowiek byle z kim kompanję trzyma!

Tymczasem ojciec Sergjusz, dopadłszy Wrzoska, pochwycił go za ramię i zawołał:

— Słyszeliście, Władysławie Feliksowiczu, coś podobnego? ładnych rzeczy ja się dowiedziałem. Łaciński ksiądz wychowuje u siebie prawosławne dzieci!

Wrzosek, wyrwany nagle z krainy słodkich marzeń, w które go go uniosło chwilowe sam na sam z panną Nadzieją, spojrzał na nie nawpół tylko przytomnie i zapytał naiwnie.

— No, więc cóż z tego?

— Jakto co? — oburzył się ojciec Sergjusz — czyż to jeszcze mało? Wychowuje, a więc przez to samo odrywa je od prawosławnej wiary i pogrąża w grzech łacinizmu. Tego tak pozostawić nie można!

— A skądżeście się, ojcze, dowiedzieli o tym?

— Od tego starego, z którym dopiero co rozmawiałem. Ten chłopak, który z nim szedł, to właśnie księży wychowanek.

— Ten ładny taki?—wtrąciła panna Nadzieja.

— Et, głupia jesteś, ładny! ja mu się tam akurat przyglądałem, czy on jest ładny, czy brzydki! Wiem tylko, że jest sierotą, co prawda po matce, która warta była wisieć na szubienicy, lecz w każdym razie obowiązkiem naszym jest ratować jego duszę z djabelskich szponów, póki jeszcze czas!

Wrzosek tego dnia był wyjątkowo wzniośle usposobiony i szpony, w które został pochwycony nieszczęsny Ignac, nie wydały mu się tak znów bardzo groźnymi.

— No,—rzekł—jeżeli w rzeczy samej jest sierotą, a nikt więcej nie zajął się nim, to ja nie widzę jeszcze w tym nic złego.

Ojciec Sergjusz spojrzał na niego gniewnie

— Wy nie widzicie w tym nic złego, Władysławie Feliksowiczu!—zaśmiał się ze zjadliwą ironją — że podstępni łaciniacy odrywają ofiary od prawosławnej wiary, to jest nic złego! Ładne zasady wygłaszacie tutaj, Władysławie Feliksowiczu, zaraz widać, jaki to z was czysto ruski człowiek, Władysławie Feliksowiczu!

Wrzosek wił się pod jego spojrzeniem jak wąż, któremu nastąpiono na ogon. To „Władysławie Feliksowiczu,“ powtarzane z takim naciskiem przez ojca Sergjusza, piekło go jak rozpalonym żelazem. wolałby był w tej chwili nosić bodaj jakie, choćby najplugawsze imię, wolałby był nie mieć wcale imienia i nie istnieć nawet na tym świecie, niż słyszeć ciągle te dwa wyrazy, które już od urodzenia przylgnęły do niego na wieki, pozwalając innym domyślać się i ciskać mu w oczy jego hańbę niezmazaną.

Rozłożył bezradnie ręce, wybełkotał coś na swoje usprawiedliwienie, lecz ojciec Sergjusz machnął tylko wzgardliwie ręką i śpiesznie się oddalił.

Młodzi zostali sami, lecz słodkie sam na sam tym razem mniej im przyniosło uciechy.

Wrzosek był zrozpaczony i szedł w milczeniu obok panny, a myśli jego biegły tymczasem w ślad za ojcem Sergjuszem, którego już widział w bujnej swej wyobraźni, jak zmierza wprost do kancelarji gminnej, do Mikołaja Mikołajewicza, aby na niego, na Władysława Feliksowicza Wrzoska, zrobić donos z powodu jego „niebłagonadieżnosti“.

Towarzyszka również nie była jakoś usposobiona do czułych wynurzeń, lecz przyczyna jej milczenia była całkiem innej natury. Panna Nadzieja marzyła!

Ciąg dalszy nastąpi.

---

okropnego towaru, wyskoczyli dwaj mężczyźni o kształtach herkulesowych i zdążali na pomoc zagrożonemu pryncypałowi.

—Ha, ha, nie tacyśmy głupi—wrzeszczał handlarz, który skorzystał ze stosownej chwili i wyrwał się z rąk detektywa,—mamy się zawsze na baczności i niedowierzamy naszym klijentom. Bierzcie się do niego chłopcy: do naszego składu przybędzie nowy egrzemplarz!

Dwaj zbirzy rzucili się na Szerloka Holmesa. Ten zręcznie odskoczył w tył i osłonił plecy żelazną ścianą. Przed nim. krzyżowały się noże; zdziczałe i rozognione twarze napastników ocierały się niemal o jego oblicze: Szerlok Holmes, w tejże sekundzie, podniósł parasol. Huknął strzał i jeden z parobków ugodzony kulą w głowę, padł martwy na miejscu. Teraz Holmes dla zagrodzenia dwóm pozostałym odwrotu, zasłonił drzwi całą swoją osobą. Raz jeszcze wystrzeliła z parasola błyskawica ognia, drugiego draba spotkał podobny los. Broń, w którą agent policyjny był uzbrojony, składała się z wybornego karabinka, dla niepoznaki obciągniętego płótnem parasola.

— Poddaj się handlarzu zwłok, — grzmiał głos słynnego kryminalisty,—ręce do góry, lub zastrzelę cię jak psa!

Szymon Rudge nie mógł uczynić nic innego, jak odrzucić nóż i podnieść ręce. Zbrodniarz bez czci i wiary, drżał na widok lufy, wymierzonej w czoło.

Szerlok Holmes rzucił się na niego i szybko narzucił mu na ręce mocne kajdany

— A teraz przyjacielu,—rzekł — możemy spokojnie porozmawiać. Powiedz kochanku, komu to sprzedałeś zwłoki mężczyzny, który twojem zdaniem pochodził z lepszej sfery i miał białe, delikatne ręce?

— Mam to powiedzieć koniecznie?—odrzekł więzień z dziką nienawiścią.

— Nie będę cię zmuszał, wiem jednak że powiesz z własnej woli. Człowiek który kupił zwłoki zdradził cię.

— Zdradził mnie?—zawył handlarz. — To i ja mu odpłacę pięknym za nadobne. Znam jego nazwisko; gdy moi ludzie nieśli towar do Hydeparku, na jego zlecenie, śledziłem go. To Paweł Estrade, bankier, z ulicy Lundgate.

— Brawo! — zawołał Szerlok Holmes. — Ręczę, że po raz pierwszy w swojem życiu wyrzekłeś prawdę. To ci zmniejszy karę o rok ciężkich robót... sam to poświadczę przed sądem. A teraz połóż się braciszku, muszę jeszcze zakuć w kajdany twoje nogi. Trzeba też pomyśleć o zakneblowaniu ci ust; obawiam się że w przeciwnym razie, spłoszyłbyś mi ptaszka, któremu mam powiedzieć kilka słówek.

I zanim się spostrzegł, wstrętny zbrodniarz leżał bez ruchu, jak te ciała nieszczęśliwych zmarłych, jak one nieruchomy i niemy.

— Tak teraz już nie potrzebuję pilnować ciebie.

Detektyw zdjął z głowy perukę, odjął z twarzy sztuczną brodę i schował to do kieszeni płaszcza.

— Spodziewam się, że tamci na górze też nie próżnowali—dodał do siebie.

Otworzył drzwi, wspiął się do połowy drabiny, przyłożył do ust małą, srebrną gwizdawkę i gwizdnął po trzykroć.

Natychmiast odpowiedziano mu podobnym sygnałem. Z galerji mostu wychyliła się twarz Harrego Taxona.

— All right? — zapytał Holmes. — Schwytaliście Barnabę?

— Trzymają go policjanci. Wpadł w objęcia kapitana Morrisa i jego ludzi.

— To dobrze. Na ten raz, chłopak opłaci to strachem. Oddał mi nie małą przysługę, doprowadzając do składu zwłok; w nagrodę, puszczę go tym razem na wolność. Bądź tak dobry Harry i przywołaj kapitana Morrisa z kilkoma policjantami; muszę tu z dołu kogoś wytransportować.

Kapitan, z dziesięciu ludźmi, znalazł się wkrótce w tajemniczym mieszkaniu handlarza zwłok, pod mostem Greenwich. Nie zdziwiło go to co znalazł, wiedział albowiem że na wybrzeżu Tamizy, w tej odludnej dzielnicy, handel zwłokami ludzkimi kwitł nie od dzisiaj.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

—o—o—

CO TO JEST TĘCZA.

Co to jest ten pas prześliczny, z kilku jasnych barw złożony, który ukazuje się nieraz na chmurze podczas wiosny i lata? Zdarza się, że pół nieba ta wstęga przepasze w półkole. Z czegoż ona utkana i czym pomalowana tak ładnie? Zkąd się ona bierze i gdzie potym znika? Wszak niejeden zastanawia się nad tym i radby dowiedzieć się coś prawdziwego. Plotą-ci, co prawda, ludzie nieuczeni różne dziwne rzeczy o tej tęczy, tłómaczą ją po swojemu, ale najczęściej źdźbła prawdy w tym niema. Wypada więc tę rzecz wyjaśnić tak, jak z nią jest rzeczywiście.

Jeśliście zwracali na tęczę uwagę, to może przypomnicie sobie, że ukazuje się ona w porze ciepłej, kiedy chmury deszczowe przechodzą przed południem, albo po południu; nigdy zaś nie zdarza się w samo południe, gdy słońce stoi wysoko. Widzimy też ją zawsze w stronie przeciwnej słońcu; kiedy słońce świeci na zachodzie, to tęcza bywa po wschodniej stronie,—i na odwrót.

I z czegóż ona tak pięknie utkana? Zkądże się ona bierze i gdzie znika?

Tkają ją krople deszczu, które sypią się z chmury, zdaleka od nas, a naprzeciwko słońca; gdy zaś deszcz ustanie, to i tęcza znika. A czymże te krople deszczu bywają tak pomalowane? Toć jasność słońca je tak maluje. Kto nie wierzy, ten może mieć taką tęczę na zawołanie i z blizka jej się przyjrzeć. Oto w dzień jasny, kiedy słońce świeci, trzeba pójść we dwóch na rzekę lub sadzawkę. Jeden niech zacznie pryskać rękami wodę naprzeciw słońca tak, żeby krople sypały się gęsto jak przy deszczu,—a drugi niech stanie o kilkanaście kroków, tyłem do słońca i niech się temu pryskaniu przygląda; ujrzy wtenczas tęczę podobną do tej, jaka bywa na niebie. To samo można też czasem widzieć przy młynie, jeżeli koło rozpryskuje przed nami wodę na mnóstwo kropelek, a słońce świeci za naszymi plecami.

Ale jakże znowu biała jasność słońca—również białe i przezroczyste krople wody maluje na takie piękne barwy: i na czerwono i na żółto, i na zielono, i na niebiesko i jakoś tam jeszcze inaczej? — Przyjrzyj się kropiom rosy na liściach drzew i na trawie, kiedy słońce świeci: mienić się one będą także w twoich oczach i świecić się różnymi kolorami. Znajdziesz tam między nimi siedem barw: jedne kropelki będą zupełnie czerwone, drugie —żółte jak marchew, trzecie—jasno-żółte jak rzepak, czwarte—zielone, piąte—ciemno-błękitne [szafirowe], szóste—niebieskie, a siódme fijołkowe. To samo widziałeś pewnie w bańkach, co je z mydlin dzieci puszczają; i to samo wpadało ci w oczy w kościele, kiedyś się przyglądał trójgraniastym szkiełkom, zawieszonym na świecznikach, zwanych pająkami. Otóż te same siedem barw i w takim porządku jak je tu wymieniłem, widzimy i w tęczy, złożonej z mnóstwa kropelek deszczu świecących się naprzeciwko słońca.

Te kropelki świecą się dlatego, że jasność słońca się w nich odbija. Jasność słońca jest białą, ale w tej białości jest aż siedem owych barw ukrytych, każda też rzecz biała ma w sobie ukrytych siedem kolorów, a można o tym przekonać się w taki sposób: zrobić z czegokolwiek k ó ł k o czyli krążek; jedną stronę jego rozdzielić na wązkie części, tak, żeby się wszystkie stykały w samym środku a rozszerzały się ku obwodowi; potym wszystkie te części pomalować na siedem kolorów, takich jak w tęczy. Jeśli potym osadzić ów krążek na osi i kręcić nadzwyczaj prędko, to wszystkie te siedem kolorów będą przed naszymi oczyma zbiegały się, mieszały się w jedno i zobaczymy, że całe kółko będzie podczas kręcenia się białe. Gdy się potym kółko zatrzyma, to owa białość rozpadnie się znowu na różne kolory.

Coś podobnego też robi się z jasnością słońca: jest ona biała, ale jak się odbije w kroplach wody, w bańce okrągłej, albo trójgraniastych szkiełkach, to się rozpada na owe siedem barw tęczowych.

Z tego wszystkiego, com tu powiedział, możecie już mieć jakie takie wyobrażenie o tęczy i o tym, jak ona się tworzy. Mógłbym wprawdzie wytłómaczyć jeszcze dokładniej, w jaki sposób jasność słońca się odbija i rozpada na owe siedem barw; dalej—dlaczego tęcza roztacza się w półkole: dlaczego obok jednej tęczy bywa często jeszcze druga, złożona z tych samych barw, tylko naodwrót idących—i t. d. Ale musiałbym się rozpisywać o tym bardzo długo i szeroko, bo są to trudne do zrozumienia bez wyższej nauki rzeczy; —a takie rozpisywanie znudziłoby może mniej cierpliwych czytelników, że nie chcieliby doczytać do końca. Wolę więc już dać temu teraz pokój.

Rozmaitości

NAJBOGATSZA NARZECZONA W ŚWIECIE.

Panna Gladys Vanderbild, najmłodsza córka po zmarłym amerykańskim miljarderze Korneljuszu Vanderbildzie, zaręczyła się z liczącym 28 lat życia węgierskim hrabią Władysławem Szechenyim, synem byłego austro-węgierskiego ambasadora w Berlinie.

Panna Gladys Vanderbild w wieku niespełna lat 21, jest spadkobierczynią olbrzymiego majątku, który wniosła jako wiano swemu mężowi Ojciec jej, Korneljusz Vanderbild umarł w 1899-tym rok, pozostawiwszy 200 miljonów dolarów majątku.

KOPALNIE SOLI W WIELICZCE.

Starożytni zanotowali siedem cudów na świecie; jeżeli od tej pory nie przybyło więcej, to niezaprzeczenie ósmym cudem musimy nazwać kopalnie soli w Wieliczce. Kopalnie te stworzyła wyłącznie dłoń polskiego górnika, bo jakkolwiek legenda powiada, że zawdzięczać je należy św Kindze królowej polskiej, która pochodząc z Węgier, sprowadziła do Polski węgierskich górników, to jednak nowsze badania dowodzą, że kopalnie soli w Wieliczce dawniej już były czynne, a królowa Kinga wznowiła je tylko.

O tworzeniu się pokładów solnych rozmaite głoszono poglądy, jedną zaś z nowszych teorji jest ta, że są one osadami, powstałymi z osiadania wód morskich. Na szczęście dla ludzkości, pokłady soli znajdujemy w wielu krajach, w Europie jedno z najpierwszych miejsc zajmuje Galicja, posiadająca aż trzy kopalnie, mianowicie: Wieliczkę, Bochnię i Stebnik. Niewyczerpane ilości soli dążą stąd na cały świat. Pozatym w produkcji soli w Austrji dużą odgrywają rolę kopalnie siedmiogrodzkie Maros, Ujvar i Szovata, węgierskie pod Eperies (Marmoras) i Salekurskie [Hall].

Państwo niemieckie poszczycić się może eksploatacją soli w Strassfurcie, Erfurcie, Berchtesgaden i Inowrocławiu w W. Ks. Poznańskim. Francja posiada dwie tylko znaczniejsze kopalnie: Vic i Marennes, Anglja jedną, Norwich, Hiszpanja ma Dardonę w Katalonji.

Ponad wszystkimi europejskimi kopalniami jednak góruje zawsze Wieliczka, która, biorąc aż do Kaczyki, ciągnie się słojem przez 520 kilometrów. Ogrom tej kopalni, jej głębokość, te piętra, pełne prawdziwie labiryntowych krużganków, ściągały tłumy turystów, którzy unoszą z sobą silne i niezatarte wrażenia. Ktoby zapragnął obejść całą Wieliczkę przez wszystkie korytarze, ten odbyć by musiał podróż dalszą, aniżeli wynosi droga z Krakowa do Wiednia i z powrotem, czyli przeszło 800 kilometrów.

Miastem jest ta Wieliczka, leżąca głęboko pod ziemią, do której prowadzą dwie drogi: tak zwany szyb Franciszka o 470 schodach i częściej używany szyb Daniełowicz z windą. Trzeba być, trzeba zejść do tego odrębnego świata, ażeby odczuć cały ogrom zabiegów ludzkich, które tu na każdym kroku wybiły swoje ślady. Widok tych sklepień, tych głębi bezdennych, tej pracy umysłu i rąk człowieczych wprowadza w zdumienie i podziw. Sól, sól i tylko sól naokoło i ta podłoga, po której stąpasz i te ściany kolosalne w długich ulicach, te wspaniałe gigantyczne słupy, te schody, te złomy gór—to wszystko utworzone z soli.

Podanie niesie, że pokłady solne wykryte zostały przypadkowo przez pastucha Wielicza około roku 1250; wieki więc minęły, a jednak skarby tu nagromadzone na drugie tyle wieków służyć mogą następnym pokoleniom, jeżeli nie zagrozi znów klęska żywiołowa, jak się stało w roku 1868, kiedy wylew wód spowodował obawy, że całe z takim trudem powstałe urządzenie, runie pod naporem. Walka z napierającą wodą nie ustała do tej pory, ztąd też pochodzi, że niektóre gmachy musiano podeprzeć słupami, starą zaś, imponującą kaplicę zastąpić lżejszą budowlą.

W Wieliczce, tworzącej miasto podziemne, pracuje około 1.000 robotników, produkcja zaś roczna wynosi przeszło pół miljona centnarów metrycznych. Połowę tego zużywa Austrja, resztę wywozi się do Rosji.

Nie możemy w krótkim artykule podawać zupełnego opisu wszyskich piękności Wieliczki; Wszakże na pierwszym miejscu postawić należy obiedwie kaplice. Pierwsza św. Antoniego, jest to sklepienie osiem metrów wysokości, dźwigane przez nader piękne filary, o wejściu ostrołukowym, z amboną i pięknym ołtarzem, u którego spodu dwóch mnichów wykutych z soli klęczy przed postaciami Chrystusa i Najświętszej Panny.

Niemniej ciekawe jest jezioro „Przykos", gdzie ściekają wody ze wszystkich źródeł, znajdujących się w pobliżu tego obszernego zbiornika, po którym można nawet przepływać promem. Woda w jeziorze jest gęsta i słona, prom posuwają górnicy dosyć wolno.

Jest tu też osobny dworzec kolejowy, gdyż sól zwykle wywożą wózkami na szynach. Ciągną je konie, które, gdy zostaną spuszczone, więcej światła dziennego nie oglądają. Konie te często tracą wzrok, wskutek ciemności tu panującej i zupełnie szerść, na co wpływa powietrze przesycone solą.

Kopalnie wielickie bywają dwukrotnie rzęsiście oświetlone i otwarte dla publiczności. To też na te uroczyste chwile zjeżdżają się ciekawi z całego świata. Można jednak, zbierając się w kilkanaście osób, zwiedzać Wieliczkę, lecz wtedy tylko przy słabym oświetleniu.

Wieliczka jest własnością rządu austrjackiego który olbrzymie sumy z soli osiąga. I nic dziwnego. Sól ma największe zastosowanie jako środek odżywczy dla ludzi.

Przez używanie soli człowiek rozszerzył poważnie koło środków pożywienia, sól także wpłynęła stanowczo na podniesienie uprawy ziemi, sól daje organizmom kwas dla soków żołądkowych i wpływa na prawidłowy odpływ żółci. Zdaje się także, iż sól w blizkim jest związku z twórczym procesem komórkowym. Przyjęto ogólnie, że człowiek wchłania w siebie 7,75 klgr. rocznie, po wszystkie też czasy i u wszystkich ludów domieszkę tę przy pożywieniu uważano za nieodzowną. Ztąd kopalnie soli i handel solą odnieść należy do czasów najodleglejszych, bardzo zaś często minerał ten w takiej bywał cenie, iż uważano go za monetę obiegową, Marco Polo wspomina, że w XIII stuleciu w Chinach sól służyła za pieniądz kursujący; Arab Ibu Buluta wzmiankuje, że w XIV stuleciu cegiełki solne tworzyły środek zapłaty na Saharze. Nawet w ostatnich czasach w Abisynii i w innych krajach południa, sól ma wartość pieniędzy. Jak wielką wagę i słusznie, przywiązywać należy do tego minerału, dowodzi fakt, że pierwszą linję kolejową w Austrji z Linzu do Budziszyna pobudowano jedynie dlatego, aby Czechom dać tanią sól.

Sól w stanie naturalnym występuje skrystalizowana w nieforemnych bryłach skalnych, czasami zaś pomieszana jest z innymi ciałami, wreszcie znajdujemy ją także w stanie płynnym. Jako sól kamienna tworzy ona słój ziemny. Zazwyczaj sól nie występuje sama oddzielnie, ale razem z gipsem, marglem lub gliną, chociaż zdarzają się także zupełnie czyste, tak zaś rozległe, że przy 100 do 2000 metrów grubości dosięgają długości kilkuset kilometrów. Cóż dopiero mówić o wodzie morskiej! Gdyby można wyciągnąć całą zawartość soli z morza, to, jak obliczono, całą Amerykę Północną nakrylibyśmy warstwą dochodzącą do 1,600 metrów wysokości.

Wszystko to wobec gotowej, twardej soli wielickiej maleje. Prawdopodobnie, że pokłady nadzwyczajnej grubości łączą się z odległą o 5 mil Bochnią, gdzie również stara istnieje kopalnia, tylko o wiele pierwotniej urządzona, aniżeli w Wieliczce.

TRZEBA SIĘ UCZYĆ, UPŁYNĄŁ WIEK ZŁOTY!

„Minęły czasy szczęśliwej prostoty,
„Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!

Dwuwiersz ten napisał poeta Krasicki już dawno bardzo temu.

Gdyby tenże sam poeta mógł dzisiaj przemówić do nas, nie odzywałby się niezawodnie w tonie żartobliwo-satyrycznym, ale w słowach do gromu podobnych, rzekłby nam: „Minął wiek złoty, a nastał wiek ucisku, biedy, wyzysku i płaczu. Surowy to nauczyciel narodu; jeżeli ani ten do nauki was nie skłoni, to już chyba nie ma dla was wyzwolenia!"

Ks. biskup Krasicki przemówić do nas nie może, ale przemówił inny poeta u progu wieku XX, który ma być wiekiem poszanowania pracy, wiekiem potęgi ludu pracującego.

Oto poeta Stanisław Wyspiański daje nam obraz tego, co będzie, jeżeli lud nie imie się oświaty:

„Miałeś chłopie złoty róg,
Miałeś chłopie czapkę z piór!
Czapkę wicher niesie,
Róg huka po lesie,
Został ci się ino sznur!"

mówi Wyspiański w „Weselu."

Róg złoty odebrał parobczak polski od Wernyhory, aby zagrawszy na nim, pobudził lud polski i wezwał go do czynu. Jaśko jednak nie dbał o róg złoty i zgubił go, o przeto lud polski nie zerwał się do czynu.

Owóż ten róg złoty, to oświata, która wszystkim nam da moc do zajęcia w świecie przynależnego nam stanowiska.

Jeżeli zaś nie będziemy dbali o oświatę, nie zdołamy pouczyć się, nie staniemy na czas do czynu, nie zdobędziemy ani poszanowania dla siebie ani potęgi politycznej. I zostanie nam tylko widmo rozpaczy tj. ino sznur.

Tak będzie, jeżeli nie posłuchamy wszyscy poety Krasickiego:

„Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!

OSOBLIWE JEZIORO RTĘCI W MEKSYKU.

Rtęć, zwana także często żywym srebrem lub merkurjuszem, jest jednym z szlachetnych metali barwy srebrzystej. Jedną z właściwości jej jest stan płynny przy zwykłej temperaturze. Zastyga przy temperaturze około 40 stopni Celsyusza niżej zera i wtedy daje się obrabiać jak inne metale.

Będąc dobrym przewodnikiem ciepła i elektryczności, znajduje szerokie zastosowanie w przemyśle i przy wyrobie przyrządów fizycznych. Rtęć łączy się z niektórymi metalami, tworząc tak zwane amalgamaty. Rtęci używają także w celach leczniczych.

Obfite kopalnie rtęci znajdują się prawie we wszystkich częściach świata, głównie w Europie [Hiszpanja, Węgry, Rosja—gub. Ekaterynosławska i Włochy] oraz w Ameryce—Stany Zjednoczone.

W naturze rtęć znajduje się w połączeniu z siarką [cynober) w postaci czerwonej rudy, rzadziej w postaci kropel, lub jako amalgamat. Do niezwykłych rzadkości należą takie zjawiska jak czysta rtęć w znacznej ilości. Zjawisko takie, w postaci całego jeziora rtęci, odkryto niedawno w Meksyku, w górach prowincji Vera Cruz. Jezioro to ma więcej jak dwa morgi powierzchni, głębokie jest od 3-ch do 15-tu metrow. Wartość czystego metalu, zawartego w jeziorze, oceniono na wiele miljonów dolarów.

Dziwny ten skarb naturalny znany był przez okolicznych Indjan od wielu pokoleń. Jezioro znajduje się wysoko w górach, w pustyni prawie nieprzebytej. Powierzchnia jego jest pokryta w części kamieniami. Najbliższym prawdy jest przypuszczenie, że rtęć wydziela się pod wpływem działań wulkanicznych z rudy, zawartej w okolicznych górach i spływa w kotlinę, tworząc jezioro.

Wkrótce, za zebrane kapitały, przebity będzie w górach tunel, aby spuścić żywe srebro z jeziora, jak się spuszcza wodę w stawach i sadzawkach i oczyściwszy je, przygotować do sprzedaży.

Ludy, w których duch żyje, morskie to polipy,
Których odcięte części odrastają rychło.
Nie umarło to życie, co na czas przycichło

Teofil Lenartowicz.

*

Bog sieje ludzi — człek sypie mogiły.

Wincenty Pol.

Drobiazgi.

DWORAK I KUPIEC.

W Londynie zasiedli razem do obiadu dworak i kupiec. Podano gorący „pudding". Dworak wziął pełną łyżkę do ust, ale potrawa była tak gorąca, że mu świeczki w oczach stanęły. Kupiec spojrzał na niego, sądził, że płacze, i zapytał o przyczynę.

Dworak nie chciał powiedzieć, iż poparzył sobie usta i odparł:

— Miałem kiedyś brata, który popełnił zbrodnię i umarł na szubienicy. Przypomniało mi się to teraz, zapłakałem więc.

Kupiec uwierzył w to tłómaczenie. Sam włożył także do ust pełną łyżkę gorącego „puddingu" i poparzył się tak, że mu łzy spłynęły po twarzy. Dworak spostrzegł to i zapytał:

— A pan teraz dlaczego płacze?

— Zaprawdę, płaczę dlatego, iż nie powieszono pana razem z bratem swym.

ZNALAZŁ SIĘ W KROPCE.

Do jednego z poznańskich lekarzy-specjalistów przyszedł razu pewnego po poradę pewien żydek ze Swarzędzia.

U wejścia zauważył napis:

Honorarjum za pierwszą konsultację wynosi mr. 10.

Honorarjum za następne konsultacje wynosi mr. 5.

Żydek, chcąc sobie połowę zaoszczędzić, wszedłszy do lekarza, udaje starego znajomego:

— Przyszedłem znowu do szanownego pana doktora, nie jest mi wcale lepiej.

Eskulap zaś nie w ciemię bity, uśmiechnąwszy się tylko pod wąsem, odpiera z miejsca:

— Niech pan przyjmuje to samo lekarstwo, które zapisałem panu przy ostatniej wizycie — to panu dobrze zrobi...

NIE LADA PRACA!

(Gapski opowiada o swych trudach).

— Kiedy byłem w szkołach, to pracowałem po 25 godzin na dobę!

— Jakże to być może? odzywa się ktoś z obecnych.

— Bardzo prosto! wstawałem codziennie godzinę wcześniej od słońca, pod koniec zaś egzaminów byłem tak zaabsorbowany, żem już stale jadł obiad dniem później.

W KUCHNI.

Pani do kucharki: — Pocóżeś tu nad samymi garnkami zawiesiła obraz świętego Florjana?

Kucharka: — Bo pani wiecznie narzeka, że zupa i pieczeń wiecznie jest przypalona, więc może św. Florjan, jako patron od ognia uchroni mię w przyszłości od nieszczęścia.

W WAGONIE KOLEJOWYM.

— Więc tak tedy odbywasz pan podróż poślubną. Ale gdzież to godna pańska małżonka?

— Widzi pan dobrodziej, my jesteśmy ludzie ubodzy—więc muszę podróżować sam.

GOŚĆ

(wyciągając włos z zupy.)

Pańska żona ma prześliczne blond włosy, panie gospodarzu

Gospodarz. To pan dobrodziej zna moją żonę?

Gość. Nie, ale domyślam się z tej zupy.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik . 600
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Atlas historji naturalnej . . . 7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , . . . 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą . . . 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko 300
Sfinks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica . . 500
Michałko . . 3[illegible]
Jurgis Durmalis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . . . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. . 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ „ III. .. 7[illegible]
Mali bohaterowie 200
Rikityki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
„ „ „ „ II. . . 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op. 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud 800
Bór . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . . 500
Zuch baba . . . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczone Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . . 1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy . 2.400
Boży gniew, 3 tomy . . 2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy . 1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy . 1.600
Za Sasów, 2 tomy . 1.600
Saskie ostatki, 2 tomy . 1.600
Syn Jazdona, 3 tomy . 2.400
Pogrobek, 2 tomy . . 1.600
Kraków za Łokietka 2 tomy 1.600
Jelita, 2 tomy . 1.600
Król chłopów, 4 tomy 3.000
Biały książę, 3 tomy 2.400
[illegible] 3 tomy . 2.400
Matka królów, 2 tomy . . 1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy . 1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy 3.000
Banita 3 tomy . 2.400
Bajbuza, 3 tomy . . . 2.400
Dwie królowe, 3 tomy . 2.400
Infantka, 3 tomy . . 2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.

Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski] 12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem 9 tomów 5$000
„ Potop 9 „ 6$000
„ Pan Wołodyjowski 4 „ 4$000
Quo Vadis 6 „ 4$500
Rodzina Połanieckich 8 „ 6$000
Krzyżacy 9 „ 6$000
Bez dogmatu 5 „ 5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem — Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop. 1$000
„ „ „ „ opr. 1$600
Nowele II tom [illegible] Hania 1$000
„ w oprawie 1$600
Nowele III. Listy z Podróży: Wstęp— Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola— Z oceanu— Pobyt w New-Yorku — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów· Szkice Amerykańskie nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop. 1$000
Nowele XII. „Janioł" — Organista z Ponikły— Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża--Komedja z Pomyłek--Sachem 1$00
w oprawie 1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie 1$600
Nowele XIV. Przez stepy--Orso, nieop. 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska— Wspomnienie z Maripozy — Czyja Wina? — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła -- nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim - Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona— Listy Zoli — Wycieczka do Aten — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVII. Żórawie — Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop. 1$000
W oprawie 1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieści i przemówień weselnych w oprawie 1.200
nieoprawny 1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie 1000
Bajdy i baśnie 400
Zabawy gry i zagadki w oprawie . . 700
nieoprawne 500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne 500
Pieśni narodowe 200
Dumy i pieśni 500
Przepisy zachowania się towarzyskiego 600
Przygody chłopców w Sjamie, w op. 2.500
W kraju tajemniczym, w op. . . 2.200
W pustyniach Australji w op. . . 3.200
Wędrowna wyspa w op. . . 2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie 1.000
Z dalekiej północy 1.300
nieoprawne 1000
Pan Kaprowski w oprawie 6000
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie 1700
Przygody Tomka w oprawie . . 700
Dzielni chłopcy w oprawie 1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie 3$200
nieoprawne 2$600